Rocznik III. Kraków, 25 marca 1898. Nr. 6.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Urywek z poematu

Teofila Lenartowicza.

Niech ich dusze przemienione w ptaszki śliczno-głose
Spożywają bujne żyta, piją mleczną rosę,
Niech skrzydelka swoje płóczą od roku do roku
Na tej wodzie malowanej srebrnego potoku.
Pokłoni się trzecia siostra Rusałka do stopy:
„Nie przeklinaj ojcze zboża, com składała w kopy!
Hej panowie, nasi wodze, jak te żegnać strony,
Gdzie ustawnie w lasy leci słuch zaciekawiony,
Kędy w gaju po miesiącu igrzą bajki śliczne,
Wypływają, wyskakują nad źródła kryniczne,
Tu mi serce zapukało na pieśni Mścisława,
Tu mnie było szczęście moje, tu moja zabawa.
Nad Mścisławem trawy rosną, kołyszą się szumnie,
Gdy do traw przyłożę ucho przemawiają ku mnie.
Żywo trawy słowa trzęsą, a łagodzą smutki —
Nie przeklinaj panie ojcze bylicy i rutki!“
Nie pójdziemy krzykną dziewki, zostaniem przy ziemi,
Wędrujcie wy nasi wodze z dziatkami małymi.
Pochmurzą się mocni wodze jako leśne tury —
Będzie burza, będzie burza, — zbierają się chmury.
Panów wodzów ważne słowo zmienić się nie może,
Kto posłucha temu dobrze, nie posłucha — gorze.
Przody owiec pościągane, siwe woły, konie,
Pastuchowie kije wzięli w te żylaste dłonie.
Gromadkami już się dzieli odziana czeladka,
W proch się z wiatrem rozsypuje Słowianina chatka.
Stoją ludzie pochyleni, na chaty nie baczą —
Jeno tu trzy brzozy białe zawodzą a płaczą:
Klątwa! klątwa temu słońcu! pójdziemy pod inne —
Nie zważają pany wodze na płacze dziecinne;
Łańcuchy im rzymskie dzwonią z szumnych brzegów [morza...
Wędrować nam z naszej ziemi — dalej wolo boża!
Pozwólcież nam choć raz jeszcze zakręcić się w koło,
Jak się wkoło zakręcają te lasy i sioło,
Nad pagórkiem pod górami niech nam lira brzęknie,
Jak zapłaczą, zabłagają, to i kamień zmięknie.
Wywołali dziada z lirą na łanie przyzwolą,
Choć to głucho liry dzwonią kiedy serca bolą.
Poskoczyły trzy dziewice na wzgórzu nad rzeką
Zorze grają, gwiazdy świecą, jeszcze dzień daleko.
Tylko morze się kołysze, rzeka w morze goni,
Tylko łodzie rzymskie świecą od błyszczącej broni.
Gdzieś daleko zachwycone wrogi łupy niosą,
Owinęła się Rusałka swoją rusą kosą.

* * *

Słowianie się z Niemcy biją jako chmura z chmurą,
Huczą gromy za Dunajem widać już obłoki,
Jedne drugie napadają jak na smoki smoki;
Czarne głowy zawichrzone widać na niebiosach,
A trzy zorze snują przędzę na złoty płaszcz wodza,
Który Niemców powypędza, świat pooswobodza.

Ciągną, ciągną nasi bracia, przystają taborem,
Dym tam jeno się rozwiewa niebieskim wieczorem,
Przy ognisku pieką, warzą dzicze mięso, turze,
Przy miesiącu tarcze świecą i ich hełmy duże.
Nie zabraknie im napoju, nie braknie mięsiwa,
Nie stawi im czoła głowa Turza białogrzywa:
Dzielny pójdzie Lach do boru jelenia przywlecze,
Mocny pójdzie Czech do boru już ci dzik się piecze,
Pójdzie silny Rus do boru, wywiedzie zeń tura —
Opiera się długobrody, zbiera mu się skóra —
Czarny turze nie pomoże! — Rus go wziął za rogi.
Dalej ścinać młode dęby, dalej rożny ciesać.
Zagarną się białe żony suty ogień krzesać.

Nad ulami, nad dziupłami czarny niedźwiedź...[1])
Ryczy niedźwiedź rozjuszony z gałęzi się zsuwa;
Nie dowierzaj sobie zwierzu, chocieś taki krzepki.
Nie takie to bestje chodzą z Lachami w załebki.
Wygarnęli miody z ula, pszczół rozwiali chmury,
Dalej pszczoły złote miody niedźwiedź oddał....
Siedzą, gwarzą przy ogniskach, głaszczą brody sute —
Zaśpiewali bracia nasi na swobodną nutę:
Hej ty Rzymie, stary Rzymie swoim murem białym.
Otocz, otocz się Trajanie od Słowianów wałem!
Choćbyś góry pobudował Trajanie, Trajanie,
Choćbyś morze środkiem puścił, morze się dostanie.
Poprowadzą takie ludy, co nie znają Romy,
Co pięściami rozwalają budowane domy.
Oj! popaląż wam cytryny, laury, oliwy,
Nad tym miastem marmurowym oj porobią...
W górę.... w górę czary, bogi z nami bogi!
Podniosły się mocne dłonie, postąpiły nogi,
Ścisnęły się trzy prawice, aż zatrzasły kości —
A tam ziemia obiecana czeka miłych gości.

Urywek ten z nieznanego nam bliżej poematu zachował się w bibliotece Ossolińskich, w rękopisie nr. 3660 na stronie 113—116. Nie jest to jednakowoż pierwszy rzut utworu, przekreślań bowiem ani poprawek ni śladu, jak to ma miejsce w innych autografach Lenartowicza nader a nader często. Niestety i przytoczony tu przez nas fragment nie stanowi jednolitej całości, — pierwsza bowiem część jego zawarta na dwu stronach rękopisu nosi paginacyę u góry 15 i 16, druga natomiast zawarta również na dwu stronach nie ma już żadnych liczb, któreby mogły pewne światło rzucić przynajmniej na przypuszczalną objętość poematu. Interpunkcyi zaś brak zupełnie w autografie.

Stanisław Zdziarski.

Józefa Weyssenhoffa:

»Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego.«

Z nrem dzisiejszym wprowadzamy do *Przeglądu literackiego* nową rubrykę, za pomocą której pragniemy silniejszy nacisk położyć na wybitniejsze nasze nowości beletrystyczne. Nie chcemy co do nich poprzestawać na krótkich sprawozdaniach, ale pragniemy zapoznać z niemi naszych czytelników w wyjątkach, mogących dać dostateczne wyobrażenie o całości.

„Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“ [2]) są obrazem dzisiejszego „towarzystwa“ warszawskiego i — satyrą wysoce oryginalną. Bohater tej satyry, to jeden z tych ludzi uważających się i przez wielu uważanych za śmietankę społeczeństwa, patrzący na nie z góry, gotów do wydawania sądów o wszystkiem, rzucający jak z rękawa aforyzmy i sentencye, — człowiek nadający pewien ton, poważany w szerszych kołach, imponujący niezachwianą pewnością siebie, (na gruncie galicyjskim wyrósłby może na męża stanu), a w rzeczywistości mniej niż dyletant, typ kosmopolity o niskich popędach i sybaryty, który „umiał sobie życie urządzić“. Typ ten, nowy w literaturze, choć na nieszczęście nie nowy w życiu, przedstawia autor w szeregu „obrazków“.

Przytaczamy część ustępu, jeden „obrazek“ przedstawiający „poglądy literackie“ p. Podfilipskiego i nieco z zakończenia.

Chociaż nie piszę panegiryku, muszę jednak powstać przeciw nieoświeconym i przez zazdrosnych rozpuszczanym powieściom, jakoby rodzina Podfilipskich była ze świeżej szlachty, lub, jak mówią niektórzy, pochodziła z żydów.

O rodzie Podfilipskich, herbu Pilawa, pisze już Paprocki, jako o „starodawnym i znacznym“ [1]). W początkach 16-go wieku zasiadali w senacie, a chociaż nigdy nie dorównali świetnością takim Potockim, z którymi jednego używają herbu, pełnili różne obywatelskie funkcye w Małopolsce, gnieździe swem pierwotnem.

Z jakiej właściwie gałęzi tego szczepu pochodzi Zygmunt, urodzony w r. 1850, i brat jego Tomasz, o pięć lat młodszy, — docieć nie mogłem z notat genealogicznych, których mi niegdyś udzielił ś. p. Podfilipski. Ruchliwy jego umysł bawił się w chwilach wolnych zbieraniem wiadomości o rodzinie swej, jako też o szwedzkim (?) tytule hrabiowskim, należącym się podobno panom Podfilipskim. Pan Zygmunt, doszedłszy w wywodach do pradziada swego, podsędka łukowskiego, a nie mogąc z dokumentów nawiązać dalszej filiacyi, ani związku z owym senatorem z początku 16-go wieku, przekreślił całe drzewo genealogiczne i nadpisał na niem: „Stare przesądy“ [2]).

Rodzice Zygmunta i Tomasza trzymali dzierżawę w Lubelskiem i byli dość zamożni, aby dać synom staranne wychowanie. Zygmunt, przebywszy pierwsze klasy gimnazyalne na prowincyi, średnie w Warszawie, pojechał dalej kształcić się zagranicą, czując już wówczas, — jak mi powiadał później, — że „rutyna jednej szkoły nie zdoła zadowolić jego niespokojnej natury“. Zdaje się, że żadnych świadectw nie uzyskał, mimo masy wiedzy, której nabył w różnych zakładach naukowych i innych.

Tomasz, zamiłowany łacinnik, trochę poeta, skończył gimnazyum w Warszawie i wydział filozoficzny na uniwersytecie w Lipsku i w Dorpacie.

---

[1]) Każde miejsce oznaczone kropkami — wskazuje słowa wytarte i niepodobne do odczytania w oryginale.

[2]) Warszawa 1898, Gebethner i Wolff.

[1]) „Herby rycerstwa“ wyd. Turowskiego str. 383.

[2]) Podaję ten szczegół, jako drobny dowód wyższości ś. p. Zygmunta nad przesądami, którym sam z uśmiechem ulegał.

Tę część życia Zygmunta, którą znam niedokładnie i tylko z jego wspomnień, traktuję pobieżnie. Zaznaczam też, że jak tutaj, tak w dalszym ciągu książki odnosić się będę do słów i działań mego bohatera objektywnie, po kronikarsku. Pojęcia moralne są giętkie i względne, jak sam mawiał pan Zygmunt, a nie chciałbym wstępować w rosterkę ani z nim, ani z czytelnikiem, przykładając do czynów Podfilipskiego jakiekolwiek zasady. Te wyłonią się same z wiernego odwzorowania całej postaci, zaokrąglą się razem z nią i nabiorą ciała.

Bo pan Zygmunt nie był w pierwszej młodości tej dobrej i zadowolonej tuszy, w której niejeden z nas oglądał go jeszcze w zaprzeszłym roku. Fotografia z roku 1870 pokazuje go nam chudego i bez zarostu. Czy to pierwotność ówczesnej sztuki fotograficznej, czy inne powody — młodzieniec podobny jest na tym obrazku do głodnego wilka.

Nie odrazu bowiem działo mu się dobrze.

Miał zawsze dobry apetyt, nie ten pospolity apetyt na mięso i sen, który cechuje gminne natury, ale na śmietankę w każdem tego słowa znaczeniu. Lubił życie w jego najwybujalszych okazach, a czując się godnym wszelkich przywilejów losu, oburzał się, gdy te przywileje były mu odmawiane, lub poprostu niedostępne.

Miał podówczas zamało pieniędzy i uważał to za niesprawiedliwość społeczną. Za czasów nauk swych w Paryżu skłaniał się już do socyalizmu, ale bystrem okiem dostrzegł, że te utopie daleko nie prowadzą, — najdalej do stanowiska redaktora krzykliwej gazety. Wcześnie więc jął się innych sposobów, niebezpiecznych w ręku nierozważnych, ale w jego zwrotnej dłoni czarodziejskich i prawie pewnych. Wziął się do gry i spekulacyi. Nie badałem, w co i kiedy grał, tylko to jest faktem, że z pensyi 1500 rubli rocznie, którą mu rodzice na studya dawali, nie mógł zaoszczędzić przez lat dziesięć kilkudziesięciu tysięcy, z któremi zjawił się w Warszawie około roku 1876-go. Tutaj miał także niezmierne szczęście w karty i na giełdzie, tak, że gdym go poznał, był to już człowiek zamożny, właściciel folwarków i kamienic, nie rachujący groszy i oczywiście poważany coraz bardziej.

Czy go lubiono? to inne pytanie. Tłum, a nawet tłum wykwintny, nie czuje pociągu do ludzi wyższych, zimnych, którym się wiedzie w życiu. Taki pan ze swojem zdaniem, promieniejący powodzeniem, wzbudza zazdrość jednych, drugich drażni, trzecim wydaje się podejrzanym.

I wkrótce pan Zygmunt miał się gorzko zawieść na życzliwości swych ziomków. Miał wtedy lat trzydzieści, był „dobrze urodzony“, zasłużył się już społeczeństwu przez sprowadzenie z zagranicy do kraju obcych kapitałów — i chciał się ożenić.

Kiedym się dowiedział, że hrabina *** odmówiła mu stanowczo ręki swej córki, zadziwiłem się. Nie z powodu odmowy hrabiny — każdej matce wolno zapatrywać się, jak chce, na przyszłość i szczęście córki, — ale zadziwił mnie wybór Podfilipskiego. Panna była zupełnie brzydka i nieposażna, należała jednak, po mieczu i po kądzieli, do historycznej, bardzo szanownej rodziny.

Nie mogłem wówczas, jako znacznie młodszy i nie tak jeszcze dobrze znajomy, zagadnąć pana Zygmunta o psychologię tego romansu; ale ze zdań i uwag, które wkrótce potem wygłaszał, pamiętam takie:

— Niema u nas cienia solidarności, nawet w jednej i tej samej sferze.

Albo:

— Pójdziesz raz za popędem serca, natrafisz raz jeszcze na zimny rachunek i samolubstwo. Ja wam mówię, instynkty, płynące z tak zwanego serca, są tylko przebraną głupotą. Serce to ten osioł pierworodny, który tkwi w każdym z nas. Ja nawet uderzam się w piersi.

Przyznawał się przez uprzejmość do nieswoich błędów. Jeżeli zaś nosił w sobie tego osła, zaraz dowiódł, że potrafi się go pozbyć, bo w tym samym jeszcze karnawale zwrócił starania ku bardzo bogatej i ładnej córce fabrykanta ***.

Tu nie otrzymał „kosza“, ale wycofał się: panna go nie kochała, a rodzice nie pragnęli.

Zawody nie złamały hartu jego duszy. Prawdziwy ten filozof korzystał na doświadczeniu tam, gdzie korzystać nie mógł inaczej, — i widzieliśmy go wszyscy po owym karnawale równie pogodnego, równie zaufanego w swoją gwiazdę, grającego z równym spokojem w karty, uprzejmego przy kolacyi, na ulicy i w salonie.

— Możecie sobie wyobrazić mnie, wyrywającego sobie włosy? — mawiał. Zanadto je szanuję, jako najbliższe mej głowy, nie cierpię też ludzi rozczochranych.

Te wzmianki biograficzne o panu Zygmuncie wystarczą. Życie jego popłynęło odtąd aż do końca jednostajną, wspaniałą, ujętą w europejskie bulwary rzeką, zmienną zaledwie na powierzchni. Długi jego pobyt w kraju, liczne podróże, wzrost ciągły jego majątku i filozofii nie obfitują w sceny dramatyczne, przełomowe. „Kwitnął temi czasy między nami“ — jak mówi Niesiecki.

Chodzi mi głównie o to kwitnienie, o to *codzień* pana Zygmunta, tak wymowne i nauczające. Więc porzucając formę biograficzną, chcę dać czytelnikowi kilka przekrojów naszych czasów i ludzi, a Podfilipski będzie mną i opowiadaniem mojem kierował.

Wielki jego cień rzuci może pewną powagę na te drobne obrazki.

Biesiada.

Sala była oświetlona rzęsiście, stoły zastawione w podkowę. Roiły się fraki, dobrze i źle skrojone, białe krawaty poprawne i dziwaczne, czupryny modnie wystrzyżone i fantastyczne. Uderzała każdego, kto wchodził, wielka liczba okularów. Były starożytne okulary,

spoczywające na wielkich szarych twarzach, były i złote *pince-nez* pretensyonalne i przenikliwe, silne szkiełka z niewidzialną oprawą i wyzywające monokle. Wierzchni ten pozór zacierał się po wejściu w tłum i przypatrzeniu się twarzom; każda z nich miała swe piętno odrębne, zwykle nerwowe, rzadko pospolite. Nie było dwóch równych Ajaxów w tem zebraniu; przechadzały się same Agamemnony, Nestory, Achillesy, — jedni do bogów podobni, drudzy bardziej do ludzi.

Około poważnych wiekiem lub zasługą skupiały się stojące grupy. Nie wszyscy znali się pomiędzy sobą; przedstawiali się często jedni drugim. Po sali krążyły też postacie luźne i nieznane nikomu, przysłuchując się od czasu do czasu rozmowom.

Wpadł mi w oko jeden pan o ciężkim chodzie, ubrany w czarny sukienny surdut i biały krawat. Chodził, pochylając barczystą postawę, jedną ręką trzymał się za długą, wązką brodę, puszczoną tylko od podbródka; wygolone policzki miał kościste, oczy głęboko osadzone, czarne i świdrujące. Musiał tu przybyć z Mińska albo z Szawel; wiało nawet od niego dalszym wschodem.

Uczta jubileuszowa naznaczona była na godzinę dziewiątą, ale dochodziła już dziesiąta, a jubilat jeszcze się nie zjawił. Pewien szmer u wejścia zwrócił moją uwagę. Nie, to nie jubilat, to pan Zygmunt Podfilipski. Wszedł bez pretensyi, prostując tylko okazałą postać — i rozjaśniło się jeszcze bardziej w sali od jego świeżego gorsu i zadowolonego uśmiechu. Widać było, że czuł się najlepiej ubranym z całego towarzystwa: odbijał od niego czarnym połyskiem sukna, świetnością bielizny i jedwabiem włosów. Zawsze był pięknym mężczyzną i typ swój wystudyował dobrze co do ubrania i postawy. Wywarł na niektórych wrażenie; kilku nowożytniejszych podeszło do niego z serdecznymi uściskami dłoni i pytaniami, co się dzieje w Paryżu. Chociaż pan Zygmunt i nie wracał z Paryża, pytano go zwykle, co tam słychać nad Sekwaną.

Gdy mnie spostrzegł, zaproponował mi sąsiedztwo na kolacyi, upatrzywszy sobie wygodny kąt sali przy załamaniu zewnętrznem stołów, skąd widać było i słychać dobrze. Zaprosił też do tego kąta paru przyjaciół, należących lewą ręką do literatury, prawą zaś do europejskiej „*haute bohême*“.

W pięć minut później szmer urósł i ucichł nagle. Przeze drzwi szeroko otwarte, śród szpaleru pochylonych głów i wyciągniętych dłoni, wchodził biedny jubilat, blady jak chustka, ściskany, ściskający, chory ze wzruszenia, oparty na dwóch omszałych karyatydach naszego piśmiennictwa.

Zaczem wszyscy siedli, i my zajęliśmy umówione miejsca. Naprzeciwko nas, po chwili wahania, zasiadł ów chudy, barczysty litwin i, przeżegnawszy się, zaatakował poważnie przekąski. Wyglądał dziwacznie w źle zrobionym, starożytnym surducie, wobec wytwornej postaci pana Zygmunta i prawie równie strojnych, choć nieco pospoliciej wymuskanych, dwóch „nowożytnych“ najlepszego gatunku. Ten kąt sali był jakby oprawiony w ateński portyk; opodal szemrał lud rozliczny, a u samego progu siedział barbarzyniec i pasł się.

Mimo. że zebranie było bardzo różnorodne, że ludzie, siedzący obok siebie, często się nie znali, powstał odrazu gwar elektryczny, przejmujący wszystkich wesołym, intelektualnym prądem. Prawie całe to grono ludzi składało się z pracujących mózgiem i nerwami. Oczekiwanie mów i toastów podniecało też ciekawość.

Jeszcze nie skończono pierwszej potrawy, gdy brzęk noża o szkło i lekkie sykanie oznajmiło pierwszą mowę. Był to głos najbliższego przyjaciela i współzawodnika jubilata.

Mowca, który sam pisał powieści, dotknął zlekka kilku pełnych wdzięku prób powieściowych jubilata, z czasów, gdy obaj — on, nieco starszy, mówca zaś młodszy — rozpoczynali trudny i niewdzięczny zawód powieściopisarski w łamach niezapomnianej pamięci dziennika X. Poruszył potem kwestyę zasad krytyki literackiej, której jubilat oddał znakomite usługi. Położył następnie nacisk na wybitny jego talent dramatyczny, uwieńczony tylu szczerymi oklaskami publiczności i tylu konkursowymi pracami. Dał wreszcie do zrozumienia, że pozorne braki i nieme struny tej lutni istnieją nie z winy autora, lecz z konieczności, której wszyscy podlegamy. I po kilku ciepłych słowach koleżeńskich, oddając dary i pierścień, zakończył ku ogólnemu zadowoleniu.

— Czy uważacie — odezwał się do nas Podfilipski — że nasza literatura ma pewną klasyczność form i tradycyi. Nie znam upartszych klasyków, jak warszawscy literaci.

— Pozwoli hrabia zwrócić sobie uwagę — wmieszał się do rozmowy jeden z nowożytnych, piszący sprawozdania przygodne ze sztuki, — że sam obrządek, w którym uczestniczymy, jest hieratyczny, odwieczny. Styl stosuje się do okoliczności. W dziedzinach nowych, jak w nowo-narodzonej u nas sztuce, bywamy i my nowsi.

— Ale, gdzie tam! — rzekł drugi nowożytny, który zaprzestał pisać, twierdząc, że nie warto — albo trzymamy się najstarożytniejszych wzorów, albo francuskiej mody z ubiegłego sezonu. Dzielimy się na egipcyan i pseudo-paryżan.

Pan Zygmunt uśmiechnął się, rzucając w stronę ostatniego interlokutora wzrokiem porozumienia. Była to najwyższa z jego strony pochwała, której rzadko udzielał.

Tymczasem powstał drugi mówca, z powołania dramaturg.

Nie wdając się w ocenę dramatów jubilata, dotknął zlekka zasłużonych jego powodzeń scenicznych, poruszył kwestyę zasług jego na polu krytyki, położył nacisk na świeżość, barwność i niepospolitość pomysłów po-

wieściowych, — i wyraził nadzieję, że jubilat nie poskąpi nam nadal tych prawdziwych rozkoszy estetycznych, które talent jego wysnuwa tak łatwo w formie powieści społecznej i noweli — naturalnie o tyle, o ile warunki, wspomniane przez poprzedniego mówcę, pozwolą mu rozwinąć lotne skrzydła niepodległej wyobraźni. Zakończył ciepłem uznaniem koleżeńskich zalet i rozrzewnił całe zgromadzenie.

— A co? — szepnął Podfilipski — ten mu znów zastosował tę samą receptę, tylko inną w niej podkreślił ingredyencyę.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, powstał trzeci mówca. Nie potrzebował dzwonić w szklankę. Skoro tylko ruszył się z miejsca, wszyscy skupili uwagę. Był to jeden z najwytrawniejszych krytyków.

Zaczął mówić cicho i skromnie, szukając słów. Dopiero po chwili ożywił się, niby improwizując. Ton jego mowy różnił się zupełnie od poprzednich. Mówił o tętnach życia, których autor umiał słuchać już to bezpośrednio, już to za pośrednictwem akumulatorów, gromadzących w sobie wszelkie ogólne smaki i niesmaki, wstręty i pragnienia, — owych akumulatorów, gryzących często dymem, ale ożywczych iskrą, jaskrawych światłem.

„Umiał słuchać, dlatego może teraz rozkazywać. Nie przeto, abym radził kochanemu jubilatowi dzielne pióro poświęcić krytyce — nie pozwalam sobie dawać mu żadnych rad — mniemam tylko, że talenty twórcze, samoistne, jak jego niezaprzeczony talent, dają twórcy szczytniejszą rozkosz, niż nam, ptakom małego lotu, zdolnym tylko odczuwać arcydzieła cudze. I teraz, gdyś nam tak wyrósł, że z ucznia stałeś się wzorem, przypomnij, żeśmy cię zawsze, nawet karcąc, kochali; że, zanim stałeś się sam kochanym, już był nam drogi twój talent, i obchodziły nas serdecznie twe dzielne kroki ku sławie, którą dzisiaj posiadłeś. Ta, co cię wypielęgnowała — krytyka — skłanie dziś przed tobą głowę“.

Poważnie pochylił głowę siwą, i ta cicha owacya wywarła ogromne wrażenie. Jubilat zerwał się z miejsca, aby uściskać mówcę, gwar uznania przeszedł w hałas. Już też podawano trzecie z kolei wino.

Podfilipski potakiwał głową, ale w oczach igrało mu przekorne światełko:

— Dobrze mówi ten wasz filar — krytyka jest bardzo potrzebna, tylko chodzi o stanowisko krytyczne. Co tu długo gadać! — istnieją tylko dwa rodzaje krytyki: do filozofii — ścisła, niemiecka, a do literatury — smaczna, francuska. Jaka tam jest krytyka tego pana, o tem nie mówię, bo go prawie nigdy nie czytałem — ale jakiego rodzaju użyć u nas? to pytanie, bo do naszych swojskich płodów nie można prawie zastosować naprzykład krytyki francuskiej, która się już tylko spiera o odcienie, o jakąś szorstkość, pozostałą na artystycznym odlewie, a nie o metal, model i takie pierwotności.

— Brawo, Zygmuncie! — odezwał się modernista, który przestał pisać — gdybyś machnął kiedy jaką krytykę, czytałbym cię z pietyzmem.

— Mój kochany — rzekł Podfilipski, kiwając głową — ja takich krytyk piszę sobie dużo tu — (wskazał na czoło), tylko nie o byle czem, więc też i nie o naszych swojskich powieściach i dramatach. Gdy przypadkiem wezmę do rąk jaką polską powieść, pytam się: gdzie ja jestem? dlaczego nic a nic autorowi nie wierzę? dlaczego nic mnie nie pociąga do osób, ani do myśli? Odpowiadam sobie na to tak: Naprzód ci panowie i panie (o, pań jest dużo!) nie obserwują osób z wyższych sfer towarzyskich, jeżeli zaś to czynią — tworzą dziwolągi. Ale nie biorą nawet pod obserwacyę typów z szerszego świata, nie przejmują się żadną ideą ogólniejszą. Zawsze to samo: scenki obyczajowe u chłopów, mieszczan i drobnej szlachty, — rzeczy tak lokalne, tak niezajmujące poza granicami jednej prowincyi, a czasem parafii, że aż mdło się robi. Tych produktów ani przełknąć, ani wywieść za granicę. Przecie nikt naprawdę zagranicą nas nie czyta.

Zacząłem nieśmiało bronić naszej literatury. Może nie każdy rodzaj podobać się każdemu, ale każdy będzie dobry, gdy go silny talent poprze...

(Dok. nast.)

Materyały literackie.

I. Metryka urodzin Lenartowicza.

L. 118. Wypis wierzytelny.

Roku 1822, dnia drugiego Miesiąca Marca, o godzinie dziesiątej z rana. Przed Nami niżej podpisanym Urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy Warszawskiej Cyrkułu pierwszego, w Województwie Mazowieckim, Powiecie Warszawskim. Stawiła się Anna Florkowa Akuszerka mężatka, lat mająca trzydzieści, mieszkająca w Warszawie przy ulicy Źródłowej, w domu pod liczbą 2638 i oświadczyła nam, iż na dniu dwudziestym siódmym Miesiąca Lutego roku bieżącego, o godzinie wpół do dwunastej w nocy, w Warszawie przy ulicy Garbarskiej, w domu pod liczbą 2612, urodziło się dziecię płci męzkiej, które nam oświadczająca Akuszerka okazuje i wyraża, iż mu się dają imiona Aleksander Teofil. Dziecię to spłodzone jest z Ojca Karola Lenartowicza Majstra Mularskiego, na teraz chorobą złożonego, z Matki zaś Maryanny z Kwasiborskich Lenartowiczowej w stanie Małżeńskim, jak oświadczająca Akuszerka i świadkowie niżej wyrażeni donoszą. Oświadczenie to i okazanie dziecięcia nastąpiło w przytomności Ludwika Wyszyńskiego, lat mającego sześćdziesiąt jeden, oby-

watela mieszkającego w Warszawie przy ulicy Mularskiej, w domu własnym pod liczbą 2701, Stanisława Kiewłowicza, lat sześćdziesiąt jeden mającego, z własnego majątku utrzymującego się, mieszkającego w Warszawie przy ulicy Garbarskiej, w domu pod liczbą 2620 będącym. Poczem akt niniejszy Urodzenia, po przeczytaniu onego przez nas i dwóch świadków w akcie wyżonych podpisany został, zaś oświadczająca Akuszerka pisać nie umie.

Franciszek Komorowski,
urzędnik Stanu Cywilnego
Ludwik Wyszyński. *Stanisław Kiewłowicz.*

Za zgodność niniejszego Wypisu ze swym Oryginałem, na papierze bez stempla sporządzonym, w archiwum tutejszego sądu będącym, poświadczam.

Warszawa, dnia 5 (17) Września 1860 r.

Pisarz Sądu Pokoju, Okręgu i miasta Warszawy.
Wydziału Pierwszego Assesor Kollegialny,
l. s. *Kwiatkowski.*

Odpis ten metryki urodzin Lenartowicza znajduje się w rękopisie nr. 3660 na str. 155 Biblioteki Zakładu Ossolińskich we Lwowie pomiędzy papierami i autografami niewydanych dotąd utworów lirnika Mazowieckiego. Jest on sporządzony na całym arkuszu ze stemplem na $17\frac{1}{2}$ kop. sam zaś zajmuje tylko dwie strony, na następnych bowiem zamieszczona jest legalizacya podpisów.

Stanisław Zdziarski.

II. Z autografów Zana.

Pelagii nowej przyjaciółce, Tomasz życząc zdrowia, powodzenia i doskonałości, nie umie dać ku temu rad lepszych i skuteczniejszych nad te, która sama znajduje w świętej xiążeczce o naśladowaniu Chrystusa. Zalecam, czytać z niej codziennie kilka rozdziałów porządkiem i modlitwy stosowne odnawiać. A oprócz tego wskazuję rozdziały następujące, zastosowane do potrzeby:

Osòb zbytnie czułych na cierpienia swoje: X. I. R, 12; X. 2. R. 12.

— Osób zasmuconych małym postępem w naukach: X. 3. R. 29, 30, 41, 47.

— Osób trapionych wewnętrznymi troskami i cierpieniami: X. 2. R. 3, 9, 11, 12; X. 3. R. 7, 12, 16, 17, 18, 19, 20. 21, 30, 35, 47, 48, 49, 50. 51. 52, 55 56.

— Osòb niespokojnych o zdrowie, majątek, powodzenie X. 3. R. 39.

— Osób nader zajętych staraniami o rzeczy doczesne: X. 3. R. 38. 53.

— Osób trwożliwych i słabych: X. 1. R. 18. 21, 22, 25,; X. 2. R. 10, 11, 12,; X. 3, 6, 27, 30, 35, 37, 54, 55, 57.

— Osób chcących pozyskać pokój wewnętrzny: X. 1. R. 6, 11; X. 2. R. 3, 6; X. 3. R. 7, 23, 25, 38.

— Osób poczynających nawracać się: X. 1. R. 18. 25. X. 2. R. 1; X. 3. R. 6. 7, 23, 25, 26, 27. 33, 37, 52, 54. 55.

— Osób upokorzonych i trapiących się: X. 1. R. 12. X. 2. R. 11, 12. X. 3. R. 12, 15, 16, 17. 18, 19, 20, 21, 29, 30, 35. 41, 47, 48, 49, 50, 52, 55, 56.

— Osób doświadczanych pokusami: X. 1. R. 13. X. 2. R. 6, 16, 17, 18. 19, 20, 21, 23, 30, 35, 37, 47, 48. 49, 50. 52. 55.

— Osób ściganych potwarzą i obmowami: X. 2. R. 2. X. 3. R. 6, 11. 28, 36, 46.

— Osób słuchających obmowy: X. 1. R. 4.

— Osób skłonnych do próżnej chwały: X. 1. R. 7. 14; X. 2. R. 11. X. 3. R. 7. 8. 9, 11. 13, 14, 40. 52.

— Osób niecierpliwych: X. 3. R. 15, 16, 17, 18, 19.

— Osób zapominających wady własne: X. 1. R. 11, 14, 16. X. 2, R. 5.

— Osób leniwych i próżnojących jak nasza ukochana Brygida: X. 3. R. 24. 27.

— Osób nieposłusznych: X. 1. R. 9. X. 3. R. 13, 32.

— Osób wielemównych: X. 1. R. 10. X. 3. R. 24, 44, 45.

— Osób których nabożeństwo jest źle zrozumiane: X. 3. R. 4, 6, 7.

— Osòb obraźliwych i podejrzliwych: X. 3. R. 44.

— Osób skłonnych do zazdrości: X. 3. R. 22, 41.

— Osób przywiązujących się do pociech i słodyczy przyjaźni ludzkiej: X. 1. R. 8, 10. X. 2. R. 7, 8. X. 3. R. 32, 42, 45.

— Osób pragnących nabyć czystości zamiarów: X. 3. R. 9.

* * *

— Osób słuchających obmowy: X. 1. R. 4.

— Osób gorszących się prostotą i trudnością xiąg świętych: X. 1. R. 5.

— Osób oddanych zabawom: X. 1. R. 18, 21. 22, 23, 24. X. 2. R. 10, 12. X. 3. R. 11, 27, 33, 45, 53, 55.

— Osób upartych i swarliwych: X. 1. R. 9. X. 3, 13, 32, 44.

— Osób pobożnych X. 1. R. 15, 18, 19, 20, 21, 22, 25. X. 2. R. 1. 4, 7, 8, 9. 11. 12. X. 3. R. 5. 6. 7, 11, 27, 31, 32, 33, 53, 54, 55, 56.

— Osób nieustających w grzechu: X. 1. R. 23, 24.

Notatkę powyższą, udzieloną nam łaskawie przez dra Marjana Zdziechowskiego, spisał Zan na małym arkuszyku listowego papieru. Zapewne do żony jego Brygidy ze Świętorzeckich odnoszą się żartobliwe słowa o osobach leniwych i próżnujących „jak nasza ukochana Brygida“.

Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.)

39. Bernatowicz,

z Jarmoliniec, pisze dwa listy w sprawie prenumeraty Athenaeum.

40. Karol Bernstein,

księgarz warszawski. Siedm listów z lat 1852—1857. „Mamy za granicą dla uczczenia genialnych pisarzy kobiety Balzaca, Lorda Byrona, Sanda i t. d.“, chciał więc Bernstein w podobnym rodzaju wydać „Kobiety“ z powieści Kraszewskiego, „do czego staloryty ze stosownemi podpisami z za granicy podjąłby się sprowadzić“. Jeżeliby się ta myśl Kraszewskiemu podobała, prosił go B. o wskazanie miejsc w jego powieściach, „w których jak najszczytniej opisane są charaktery kobiet“. Bernstein chciał kupić gotowe staloryty i do nich zastosować tekst Kraszewskiego, ale Kraszewski zauważył, iż „należałoby nadać tym typom kobiecym pewny rodzaj narodowości i przez to uczynienia dzieła więcej swojskiego“. Bernstein zgodził się na to i myślał polecić wykonanie tych typów Hanfstengelowi w Dreźnie, Pilottiemu w Monachium, lub Lemercierowi w Paryżu, do czego miał sam Kraszewski dostarczyć szkiców rysunkowych. Rzecz poszła w odwłokę, ponieważ Kraszewskiemu przyszło na myśl zachęcić Bernsteina do wydania „Albumu widoków Wołynia, Podola i Ukrainy“. W tym celu B. za radą Kraszewskiego zgłosił się do Seweryna Oleszczyńskiego dyrektora litografii Banku polskiego [1]). Oleszczyński uznał pomysł Kraszewskiego „za jeden z najszczęśliwszych“. „Ważną i nader ważną jest rzeczą — pisał do Bernsteina — że p. Kraszewski umyślił sam rysunki wykonywać. Pomysł ten o 10% podniesie interes dzieła, boć to będą autografy tego nadzwyczajnego człowieka, któren odegrawszy świetnie rolę filozofa, erudyty, badacza, krytyka, historyka, powieściopisarza i felietonisty — dziś występuje jako artysta — wiesz pan, że do jego imienia przywiązaną jest niesłychanie opinia ogółu“. Radził więc Oleszczyński, aby Bernstein chwytał się tego przedsiębiorstwa „rękami i nogami“, ale niech nie puszcza się na „spekulacye“, lecz wydaje z całym przepychem. „Co do mnie — pisał O. dalej — ponieważ pan zgłaszasz się do mnie z ufnością, mogę więc panu zaręczyć, iż poświęcę całą możliwość dla zapewnienia dziełu temu świetności, o ile to zależeć będzie odemnie — boć ja nie litograf z profesyi, a tym bardziej drukarz litograficzny — ale znam się na tem i mam do tego środki w ręku mojem“. Dalej chwali Oleszczyński pomysł wykonywania albumu na cynku, co jest łatwo zrozumiałe, jeżeli sobie przypomnimy, że Oleszczyński cynkografią doprowadził u nas do niezwykłej doskonałości, wyprzedzając pod tym względem zagranicę. Podawszy szczegółowy kosztorys, tak kończył Oleszczyński: „Skoro Pan pisać będziesz do pana Kraszewskiego, proszę abyś zechciał zwrócić uwagę na to, że Seweryn Oleszczyński nie jest z tego gminu, u którego kułak za kułak, że wykształcenie jego umysłu i ducha wyżej sięga; — że w niczem nie widzi się obrażonym przez p. Kraszewskiego, zatem nienawiści mieć do niego nie może, boby nie umiał jej mieć — i że sam nie dał powodu p. Kraszewskiemu do tak bolesnego ocenienia go — że wreszcie sądził, że p. Kraszewski nie wie nawet, czy jakiś Seweryn Oleszczyński żyje; — możesz go Pan zapewnić — iż ja daję słowo człowieka uczciwego, iż nigdy i z żadnymi paszkwilami i artykułami przeciwko niemu nie miałem styczności, a wreszcie, gdybym pisał, to wykształcenie moje nie dozwoliłoby mi być tak gminnym, jakim był artykuł przeciwko p. Kraszewskiemu — uwierzy temu, to dobrze — nie uwierzy — tłómaczyć się nie będę — dosyć, skoro na to daję słowo człowieka prawego i honoru“. — O co tu szło, trudno się dziś dowiedzieć.

Wydawnictwo „Albumu“ nie przyszło do skutku — dlaczego? dalsze listy Bernsteina nie dają wyjaśnienia. Pomysł ten Kraszewskiego wszedł jedynie w drogę „Typom kobiecym“, które również zostały tylko pomysłem. Dopiero w dziesięć lat później (1863) wydał Kraszewski u Dzwonkowskiego w Warszawie pierwszy zeszyt swego „Albumu“. Zawierał on sześć widoków Podlasia przez Kraszewskiego rysowanych. Wyjazd Kraszewskiego z Warszawy przeszkodził dalszemu wydawnictwu.

Następne listy Bernsteina zawierają zazwyczaj tylko prośbę, aby Kraszewski popierał jego wydawnictwa. W jednym z r. 1857 żali się: „Dla wyjaśnienia dla jakich powodów cenę „Starej Osy“ zniżyłem z kop. 75 na 30, tę okoliczność przytoczyć muszę, że nabywszy od autora w dobrej wierze za honoraryum rs. 100 powyższą powieść, do której explikacyę przy ukończeniu druku dopiero podał, skrytykował ją nareszcie w gwiazdce przez siebie redagowanej przy *Gazecie warszawskiej*. Stosowną obronę umieściłem w *Kronice*, a publiczność pojęła zamiar autora. Całą tę sprawę pod sąd bezstronny i sprawiedliwy WPana Dobrodzieja oddaję“.

Przytoczony powyżej ustęp z listu Bernsteina tyczy się Aleksandra Niewiarowskiego. Osobistość ta nigdy nie przynosiła zaszczytu literatom warszawskim. Zdolny, dowcipny, ceniony jako powieściopisarz i fejletonista, Niewiarowski nigdy nie liczył się z opinią i robił to, co mu dogadzało. Mniejsza o to, że za młodu należał do tak zwanej „cyganeryi“ warszawskiej, bo niejeden

[1]) S. O. ur. 1801 † 27 lutego 1876 rysownik i kaligraf, brat Antoniego rytownika i Władysława rzeźbiarza. Wysłany był kosztem rządu dla zapoznania się ze sztuką litograficzną. Wykonał wiele rycin, portretów, albumów, wzorów pism, map i t. d.

z tych cyganów wyszedł później na człowieka, ale Niewiarowski zmieniał przekonania, a raczej całkiem ich nie miał, wojował paszkwilem, aż wreszcie w r. 1863 ujrzano go w redakcyi rządowego *Dziennika warszawskiego* (należy odróżnić od *Dziennika warszawskiego*, założonego przez H. Rzewuskiego w r. 1851). Powieści Niewiarowskiego były dość czytane, a „Laokoon“ zyskał nawet pochlebne uznanie M. Grabowskiego, dzierżącego wówczas berło krytyki literackiej. Zachęcony sławą autorską Niewiarowskiego wydał Bernstein jego „Starą Osę“, za którą, jak wiemy, zapłacił 100 rubli, co na ówczesne czasy nazywało się przyzwoitem honoraryum. Niewiarowski pozbywszy się tego utworu, nie dbał jak na nim wyjdzie wydawca, a może miał nawet jaki interes szkodzenia mu, kiedy w jednym ze swoich fejlotonów literackich, pisanych stale pod znakiem gwiazdki w *Gazecie warszawskiej*, nazwał swoją powieść „najlichszą w rzędzie kilku miernych powiastek, które wydano w tych czasach“. Niby to dowcipnie, niby ze skromnością dodawał, że jako sprawozdawca „sądząc innych surowo“, musi przyznać, że „Stara Osa“ jest „bardzo lichym utworem“. Żałował, że „nie wolno mu jest dodawać żadnych komentarzy, usprawiedliwiających autora i objaśniających powody zjawienia się tej książki“. (*Gaz. Warsz.* 1857, nr. 99). Komentarzem jednak takim jak widzimy z listu Bernsteina opatrzył przy końcu „Starą Osę“; nie mając egzemplarza pod ręką nie mogę podać treści tej oryginalnej bądź co bądź „eksplikacyi“. Bernstein odpowiedział natychmiastowem zniżeniem ceny powieści, motywując je w ogłoszeniu tem, że „sam autor uważa „Starą Osę“ za najlichszą z wyszłych ostatnimi czasy prac belletrystycznych“, oraz nadmieniając złośliwie, że jeżeli ta powieść dla swej „oryginalności“ wyczerpaną zostanie, to drugie jej wydanie ukaże się z portretem autora „jeżeli ten raczy przełamać zasady głośnej swej skromności autorskiej“. (Kronika wiadomości kraj. i zagr. 1857 nr. 101).

41. Karol Beyer,

znany archeolog, numizmatyk, ur. 1818 † 1877 w Warszawie. W tej części Korespondencyi jest jego dwadzieścia listów z r. 1853—1862. Kraszewski pytał się go czyby nie sprzedał zbioru swych rycin, na co odpowiadał 23 lipca 1853, że ma zamiar pozbyć się ze swych zbiorów wogóle wszystkiego, co tylko nie jest numizmatem polskim, bo „lubo słońce na niego pracowało“ (B. był fotografem), ale „dobre serce i głupota zaplątały go bardzo w interesach“.

Kraszewski prosił o przysłanie katalogu rycin, ale na razie nie mógł go Beyer dostarczyć, ponieważ dopiero go układał z bratem swoim. Pragnął urządzić na te ryciny publiczną licytacyę. „Dawno już byłem tego przekonania — pisał — że licytacya rycin i innych zabytków sztuk pięknych w Polsce nieodbicie u nas jest potrzebną, tak jak sprzedaż duplikatów puławskich i innych księgozbiorów obudziły bibliomanów i filów, jak liczne licytacye numizmatów trzymają nas w szachu, tak podobna zamierzona przezemnie sprzedaż powinna wielce lubownictwo ożywić. Zbieracze poznają się między sobą, poznają też ceny, a każdą rycinką, której w moim zbiorze nie będzie, ucieszą. Dlatego choć nie wymawiam się od przesłania WPanu całego spisu, ale nie przyrzekam dać cokolwiekbądź wybrać; a wszystko razem tak zamożnemu zbieraczowi przydać się nie może. Niemam też czego żałować, całości nie mam żadnej, nie zbiór to ale zbieranina“. Kraszewski domagał się na gwałt katalogu — posłał mu go Beyer dopiero w grudniu. „Spis ten — dodawał — miał być drukowany, opuszczono wszystkie ryciny, których by cenzura nasza arcydrażliwa i wstydliwa zabroniła, a są tam rzeczy osobliwe np.: między nieprzystojnemi 3 szkice Orłowskiego: scena zamku, w Saskim ogrodzie i w domu gry. Ale Pan Dobr. gdybyś nabył, więc zapewne wszystkie weźmiesz, w takim razie jeszcze przybędzie“... „Jedna z nieprzystojnych aquarel przypisywanych Orłowskiemu, przedstawiająca Nimfę, której w pewnem miejscu szukają zegarka“, była powodem, że Sobieszczański (cenzor, bibliograf i archeolog) pożyczył Beyerowi rękopis złożony z 20 przeszło arkuszy, a zawierający niewydane utwory Węgierskiego, różne odezwy, epigramata i t. d. Może Kraszewski chciałby mieć odpis tego rękopisu, — to Beyer każe mu go przepisać (list z 23 grudnia 1853).

Kraszewski jako namiętny zbieracz rycin i niepospolity ich znawca, zapalił się do zbioru Beyera i zapytał wprost o cenę jego w całości. Beyer „na chybił trafił“ oznaczył ją na 4000 złp. (600 rubli). Cena przystępna, a więc Kraszewski zgodził się na nią bez wahania — i drżał z niecierpliwości, kiedy Beyer wysyłkę opóźniał. Miał on zaś ku temu ważne przyczyny, bo nieco rycin porozpożyczał i odebrać nie mógł, a przytem jak się pokazało, w katalogu było sporo „niezgodności“. Oto z nich ważniejsze: 1) brak miedziorytu św. Magdaleny Krethlofa ostatniej jego roboty bez podpisu (tę rycinę dostanę — dodawał B. — bo wiem gdzie jest blacha); 2) brak mi Chodkiewicza zwycięztwa pod Diamentem, bitwa, miedzioryt, Wieszczycki ryt. podług Temperta w Paryżu w. 15 i 12 cali; 3) brak — Krakowiak taniec, Michał Płoński del. Lucian Stypułkowski rytował w. 7 i $5^1/_2$ cali; 4) brak — Chłopi z pod Warszawy, miedzioryt w druk Le Clerc 10 i $6^1/_2$; 5) brak mi Ratusa liminowanego, bo przez omyłkę dwa razy wpisany w katalog, a taki bohomaz tylko w jednym mógł istnieć egzemplarzu; 6) Heweliusz Lamberta Vischer roboty jest tylko jeden a dwa razy w katalogu; 7) Heweliusza roboty Falka nie mogę znaleść; 8) Stan. Małachowskiego, kredą, przez Juliena, na kamieniu, także niema; 9) Stan. August p. Kütnera rytowany, był dwa razy w katalogu, a raz w naturze; 10) Ossoliński Jerzy p. Keyla dwa razy umieszczony

ale tylko jeden miałem". „Oto wszystko — dodaje B. zdaje się więc, że miałem słuszność nie przyjmując pieniędzy dopóki upoważnienie Pana Dobr. nie nadejdzie. Co do sztuk nadliczbowych z tych będziesz pan zadowolnionym: jest tam trzy nieprzystojne aquarelle Orłowskiego i różne portrety. Wszystko prócz powyższych punktów jest gotowe i upakowane" (list z 4 kwietnia 1855).

Nareszcie przyszedł Kraszewski do posiadania zbioru Beyera, ale jednocześnie dowiedział się, że Beyer sprzedał również jakieś ryciny Rościszewskiemu. To go oburzyło i nie namyślając się napisał list do Hipolita Skimborowicza, w którym nie dobierał słów dla napiętnowania postępku Beyera. Z niezwykłym spokojem, przekonany widocznie o swej niewinności, pisał Beyer do Kraszewskiego: „Kazałeś mi przez Skimborowicza powiedzieć, że sprzedałem rzeczy, które były w katalogu, zatem WPanu się należały, panu Rościszewskiemu; że jestem niegodnym abyś WWPan do mnie pisał i że będę tego żałował. Sam Pan będziesz wstanie ocenić czy Skimbor. należycie wywiązał się z danego mu polecenia, czy też miał jeszcze co więcej powiedzieć, w takim razie będziesz Pan Dobr. zmuszonym dać komu innemu polecenie. Nie trudziłbym w takim stanie rzeczy Pana mojem pismem, gdybym nie był jego dłużnikiem, ale odebrawszy najważniejszą z brakujących w przesłanym zbiorze rycin, to jest oryginał Orłowskiego, ze sceną w podwórzu Zamkowem z zakonnicami, pospieszam z doniesieniem, iż ją współcześnie składam w redakcyi *Gazety warszawskiej*, albowiem mnie Patié [1]) zapewnił, iż częste miewa okazye (list z dnia 12 grudnia 1855).

Dalej oświadczał Beyer, że gotów Kraszewskiemu zwrócić 600 rubli i zbiór swój odebrać, a jako wynagrodzenie za mniemany zawód, z chęcią mu zostawi kilka najlepszych unikatów. Zresztą i w inny sposób postara się go wynagrodzić, a mianowicie wzbogacając od czasu do czasu jego zbiory, bez żadnej ze swojej strony pretensyi.

Sprawa nie jest jasna, ale o złą wolę trudno posądzać Beyera. Może ryciny sprzedane Rościszewskiemu stanowiły jakąś odrębną całość, może to były duplikaty, może Rościszewski nabył przedmioty nieobjęte katalogiem. Dobrej woli Beyera dowodzi fakt, że Kraszewski pogodził się z nim zupełnie, bo już w r. 1857 cieszy się Beyer z otrzymania „wiadomości o niezachwianej pańskiej życzliwości dla mnie".

[1]) Patié, współpracownik *Gazety warszawskiej*. O nim to wspominał Włodzimierz Wolski w znanym niegdyś wierszu o wzmonionej w r. 1851 redakcyi *Gazety*:

Głupi Kenig,
Że za fenig
Sprzedał dobry łeb;
Ale Patié
Antypatję
Wzbudza we mnie...

I trudno rzeczywiście było się gniewać Kraszewskiemu, kiedy Beyer nieustannie o nim pamiętał, nieustannie go czemś obdarzał. Jeszcze w czasie zawiązania pierwszych stosunków z Kraszewskim, posłał mu dwa odbicia litograficzne humorystycznego rysunku Pillatiego, który tak objaśniał: „Pomarnacki urzędnik Banku chyrlał ogromnie, a Leon Łubieński przepowiedział mu, że 5 marca nie dożyje i założyli się, że jeżeli dożyje, Leon wyprawi śniadanie. — Jest to więc przymówka, fakt zaś, że Pomarnacki po śniadaniu się położył w łóżko a 5 kwietnia b. r. umarł. Z osób na dole przedstawionych niektóre podobne np. Dietrich [1]) prowadzący Chrzańskiego i tyłem odwrócony Pillati".

Mowa tu o Henryku Pillatim artyście malarzu, rokującym niepospolite nadzieje. Miał on wtedy dopiero lat 21 i wybierał się właśnie za granicę dla dalszych studyów. Pierwsze jego obrazy olejne, nadesłane z zagranicy, jako rzeczy niepospolitej wartości nabyło na własność świeżo zawiązane Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Później Pillati przerzucił się prawie wyłącznie do rysunków i stał się jednym z lepszych polskich illustratorów. Beyer, który o ile mógł opiekował się artystami, Pillatim szczególnie się zajmował. Dowód w listach do Kraszewskiego gdzie częste są wzmianki o młodym malarzu. Oto z nich najwięcej interesująca: „Fotografia ta (załącza ją Beyer do listu) zdjęta z kawałka listu kochanego naszego Pillatiego przedstawia go ścigającego piękności z Rue d' Enfer (trzeba wiedzieć, iż doskonale trafiony a nawet flegmatyczny charakter jego tu się maluje). Poprzednio przez Zeltta [2]) posłana kopia gdzie z mieszkiem nad kominkiem siedzi, nabrała dla nas i dla niego interesu, rozdałem ich bowiem dosyć a między innemi widział ją i Szymon Rosen, syn znanego bankiera i bez przymawiania się i bez wymagań, posłał przez Chrzańskiego, który tu jest jego protektorem, 300 franków na piec. Dziś znów u Chrzańskiego widziałem ładny rysuneczek piórem, który w tych dniach przeniosę — czysty Gawarni, ale niech się sam chwali, jak go nadeślę. I list nader ciekawy, jak on prosto a prawdziwie opisuje swoją radość i zadziwienie, kiedy mu wieczorem, jak z puściuteńką kieszenią wrócił do domu, gospodarz oddał mu list z wexlem, — a co to on sobie nasprawiał za te pieniądze! przecudne palto, w którem się wyrysował, rama z płótnem na kopię obrazu Contura którego bardzo ceni i libację z kolegami na cześć protektorów. Trzeba wiedzieć, że Stef. Ciecierski z Ciechanowca (zięć Henryka Rzewuskiego) daje mu aż 2000 złp. rocznie, ale to na Paryż nazywa

[1]) Adolf Dietrich (ur. 1817), głośny swego czasu rytownik zmarł w Warszawie w r. 1860.

[2]) Józef Zeltt kupiec warszawski, zamiłowany w numizmatyce wydał w Warszawie w r. 1867: „Katalog einer grossen und gewählten Samlung polnischer Münzen und Medaillen", a potem w r. 1877 z Beyerem „Nowy skorowidz monet polskich" (drugie wyd. powiększone w r. 1882).

się tylko. Zresztą z domu niema nic, bo dawno cholera zabrała mu ojca i matkę. Rozpisałem się trochę o nim, bo chciałbym go zrobić popularnym, do czego mu jednak życzliwe słowo Pańskie więcej dopomoże jak moich sto" (list z dnia 21 lutego 1854).

Do stałych podarunków Beyera Kraszewskiemu należały fotografje i albumy fotograficzne. W r. 1854 posłał mu kopiję fotograficzną portretu Zygmunta Krasińskiego według Ary Scheffera i kopię z akwareli Juliusza Kossaka (o czem niżej). W r. 1857 otrzymał Kraszewski album fotograficzne — zapewne było to „Album wystawy starożytności i przedmiotów sztuki" (Warszawa 1856). Z listów domyślać się można, że i inne fotografije i albumy Beyerowskie otrzymywał w darze Kraszewski, jak „Gabinet medalów polskich", album krakowskiej wystawy starożytności i t. p. Cennym podarunkiem obdarzył Beyer Kraszewskiego w lipcu 1857. „Korzystając ze sposobności (pisał B.) dołączam kilka aquarell, guaszów, parę szkiców olejnych, wszystko po większej części z natury przez moją matkę robione, niektóre są bardzo zniszczone, bo służyły uczennicom za wzory a te nie szanowały ich tak jak ja dzisiaj. Niezadługo zabiorę się do skopiowania jej daguerrotypu na powiększoną fotografję, o tę więc i o obrazek olejny z Jej podpisem się Pan Dobr. u mnie upominaj, a będziesz miał komplet pamiątek po mojej kochanej matce, która choć tu się nie zrodziła, ale czterdzieści kilka lat po większej części na nauczycielskim chlebie spędziła". Matka Beyera, Henryka z Minterów (ur. 1782 na Pomorzu † 1855 pod Warszawą) była w swoim czasie głośną i wysoce cenioną malarką. Mieszkając w Berlinie przy bracie Karolu Fryderyku, portreciście i miniaturzyście, uczyła się malarstwa u Godfrieda Wilhelma Völkera. Przybywszy do Warszawy, gdzie drugi jej brat był kapitanem inżynieryi w armji Księstwa warszawskiego, wyszła za Wilhelma Beyera naczelnika dyrekcyi loteryi. Kiedy mąż jej po kilku latach umarł, nie mogąc utrzymać trojga dzieci ze skromnej emerytury, oddała się nauczycielstwu i doskonaleniu się w sztuce malarskiej, w czem jej pomagali prof. Antoni Brodowski, wybitny w swoim czasie malarz historyczny i portrecista, oraz wspomniany już brat Fryderyk Karol, który około r. 1820 przeniósł się z Berlina do Warszawy, gdzie niezadługo założył litografję i fabrykę wyrobów metalowych, do dziś dnia pod tą firmą zostającą. Na wystawach sztuki urządzanych w Warszawie w roku 1823 i 1825 otrzymała Beyerowa złote medale za kwiaty, w których malowaniu doprowadziła do mistrzostwa. Założyła później szkołę malarską i prowadziła ją prawie do samej śmierci [1]).

Za pośrednictwem Beyera otrzymał Kraszewski jakąś rycinę myśliwską Dietricha i obraz olejny Marcina Zalewskiego, wybitnego perspektywisty. To znowu jakiemuś „protegowanemu" Kraszewskiego wysłał aparat fotograficzny i dołączał swoje uwagi „bez których możeby sobie rady nie dał". Na tem mniej więcej kończą się pozostałe w listach Beyera ślady uprzejmości jego dla Kraszewskiego. Uprzejmość ta musiała się zwiększyć z chwilą kiedy Kraszewski osiadł w Warszawie. Komunikowali się zapewne często, kiedy, mimo osobistego widywania się, jest w Korespondencyi kilka kartek Beyera z tych czasów. W paru z nich znajduje się przypomnienie, że we środy zbierają się u niego znajomi.

O pracach swoich, nabytkach, pomysłach, kłopotach, podróżach i t. d. zawiadamiał zawsze Beyer Kraszewskiego. Może nie bez interesu będzie przytoczyć jeszcze kilka tego rodzaju ustępów z jego korespondencyi:

„Kupiłem w tych czasach dwadzieścia kilka olejnych portretów, z których niektóre a może i wszystkie były w Belwederze, rytował z nich Ligber n. p. Długosza, Kadłubka, ale nierównie lepsze i pełne wyrazu, malowanie dość dobre z 17 wieku, między innemi jest: Michał Pac. H. W. Lit., Konst. X. Ostrogskie H. W. L., Andr. Firlej. Woj. Sand., Łukasz Opaliński M. W. Kor., Piotr Kmita K. krak., Sarbiewski, Bogdan Chmielnicki (ślicznie malowany) Piotr Tomicki i t. d." — „Może mi WPan raczy donieść co się dzieje ze zbiorem po Urbanowskim, mianowicie z 10 (dukatową) sztuką Zygmunta Augusta litewską i czyby nie było nadziei dostać jakowych rzadkich numizmatów za moje inne graty" (list z Warszawy 23 lipca 1853 r.).

— „Dopiero co wróciłem z zagranicy, gdzie 10 dni bawiłem. Przywiozłem śliczne polskie brakteaty z czasów Mieczysława III., między niemi nieznany jego syna Odona i t. d. ale to WPana pośrednio tylko zajmuje. Widziałem u Vossberga w Berlinie ze 20 tablic, rycin, pieczęci polskich częścią przez Kielisińskiego robionych, częścią teraz staraniem Tytusa Dział(yńskiego) i Vossberga dopełnionych, w tym roku z pewnością wyjdą, będzie to prawie pierwsze dzieło sphragistyczne. Chciał mi Vossberg około 100 odlewać pieczęci których niemam, to czynny nader człowiek" (list z Warszawy dnia 7 września 1853 r.).

— „Co do mnie tylko miałbym prośbę, abyś Pan mnie nadto chwalić nie zechciał, jeden z ostatnich listów przykrość mi pod tym względem sprawił, znam ja siebie doskonale a swoje wady umiem na pamięć, tylko poprawić nie mam siły; wiem dobrze, iż gdybym jednego pilnował, byłbym doskonałem fotografem albo znakomitym numizmatykiem, a jeszcze mam jedną słabość, o której pan wcale nie wiesz, do postępowego gospodarstwa wiejskiego — Ale to ogólna nasza polska wada, że się jednego nie pilnujemy — a ja się przynajmniej tem pocieszam, że nie próżnuję, choć raz to, raz owo na placu. ...Dziś dołączam kopię aquarelli Juliusza Kossaka którą wykonał według powieści Kaczkowskiego Murdelio; Nieczuja ze swoim nieodstępnym

[1]) Obszerniej o niej: Rastawiecki, Słownik malarzów polskich III. 134.

Węgrzynkiem modlą się pod figurą, przedmiot bardzo prosty a do dzisiejszych czasów stosowny, bardzo też kompozycya ta ma tutaj wielu zwolenników" (z Warszawy 24 marca 1854 r.)

— „Wyjeżdżam za granicę na tygodni 5 lub 6, objadę naprzód pograniczem część kraju dawniej Polską, będę w Opolu, Wrocławiu, Lignicy, Głogowie, Wschowie, Lesznie, Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, Gdańsku, Malborgu, a dopiero się rozpędzam i lecę do Belgii uczyć się różnych nowości fotograficznych. Mam w Bogu nadzieję, że się podróż uda. Jedzie też Podczaszyński [1]) i Minter i spotkamy się w drodze jak ja pokończę moje wędrówki na pograniczu" (list z Warszawy 30 sierpnia 1855 r.).

— „Nic dziwnego żem się zabrał do Numizmatyki a widząc, że dzieło Raczyńskiego ledwie połowę do dziś znanych medali obejmuje, począłem brakujące fotografować a dziś po 4 miesiącach pracy jestem blisko końca. Fotografje zdejmuję na tę samą wielkość jak oryginał osobnym na ten cel zbudowanym aparatem, jak są dokładne obaczysz Pan z dołączonych próbek. Będzie to pierwsza publikacya fotograficzno-numizmatyczna nietylko u nas ale i w Europie; nic w tem nadzwyczajnego, bo kiedy można było fotografować żyjątka mikroskopijne, to tem łatwiej medale, ale trzeba było zbiegu okoliczności żeby numizmatyk był zarazem fotografem, bo żaden zamiłowany zbieracz nie zgodziłby się tak łatwo na pozbawienie się przez czas dość długi swoich pieścidełek, a tem bardziej na oddanie ich w ręce obojętnych. Już mam blisko 400 medali złotografowanych i bardzo niedługo bym skończył, gdyby nie text do którego tu nikogo nie znajdzie od śmierci Lipińskiego [2]), wziąłem się sam do niego, ale czuję dobrze jak to będzie nieudolne, a ledwie zdążyłem ukończyć poszyt I. to jest około 40 medali. Widzę z tego, że na przyszłość trzeba będzie pozostać przy swojem kopycie, zbierać materyały, zdejmować fotografje a do pióra się nie brać. Jak ukończę medale, nie będzie miał zakład co robić, wziąłbym się tedy do pieczęci ale kto wypracuje objaśnienie? jeden Stronczyński ściśle by opracował, ale zajęty biurem, a przytem zanadto o sobie pamięta. — Czybyś Pan nie miał ochoty do opisu pieczęci naszych pod względem sztuki — choćby wybrać co piękniejsze i ciekawsze, nie zaś wszystko bezwzględnie jak robię z medalami" (z Warszawy 8 maja 1857).

— „Przyjmij naprzód podziękowanie za to, żeś mnie namówił przyjechać do Krakowa z całym przyborem fotograficznym, jestem już tutaj spełna trzy tygodnie, miałem wprawdzie niegodziwą pogodę, mimo to z rezultatu tak co do liczby jakoteż udania się jestem najzupełniej zadowolniony. Za jaki tydzień wracam do domu wiozący blisko sto szyb fotografowanych, to już liczba nie lada i to wszystko przyznać muszę, jest Pańskiem dziełem. Bez pańskiej namowy byłbym przyjechał na dni parę jak każdy ciekawiec, a napatrzywszy się do woli powrócił z ogólnem wyobrażeniem coraz bardziej się zacierającem. — Teraz niemogę się nacieszyć mojem bogactwem, choć tylko przeczuwam jak to na papierze wyglądać będzie. Tą razą poświęciłem daleko więcej tablic wykopaliskom i zabytkom z czasów przedchrześciańskich. W „Album warszawskiem" tylko tablicę tytułową tu zaś mam ich dziesięć i tak: 1 Światowid, 1 Prowe i konik, 3 Urn, 1 Młotów kamiennych, 1 zabytków z krzemienia, 1 brązów, 1 żelaza, 1 drogich kruszców. Z broni: broni i przyborów wojennych tablic 15, oznak godności i godeł obrzędowych gdzie owe kurki, trąby, berła cechowe około 10, potem zabytki kościelne np. ów ołtarz ciekawy z drzewa rzeźbiony także tablic 4. Sprzętów domowych z 10 tablic, parę tablic rzeźb ciekawych, zakończają najdawniejsze zabytki języka w rękopisach i druków krajowych. — Dosyć, że mam razem tablic 55 albo raczej fotografji tyleż, bo tablic w album będzie mniej z powodu, że z pomniejszych kilka pomieścimy dwie na jednej tablicy. Kto wie czy nie zabiorę się jeszcze aby dociągnąć liczbę do 60 aby było dwa razy tyle jak w Warszawskiem, zrobię parę tablic pieczęci, hełm Świdzińskiego na wielką skalę bo go mam, ale drobny to i będzie [1]). Ale jakże będzie z ceną? dwa razy tyle jak za Warszawskie nie dadzą bo 100 rs. na te uciążliwe czasy to wydatek; ale o połowę więcej to jest 75 rs. sądzę, że powinienem otrzymać, bo nie wyjdę na swoje. O jeden raz mniejsza, siedzieć w obcem miejscu z ludźmi miesiąc, tu wydawać i w domu dokładać, ale jak mi się ten raz nieopłaci to drugi raz nie pojadę, a szkoda by była bo fotografując na Bożym świecie to się żyje, a z temi grymaśnemi fizjognomjami to człowiek tylko głupieje i gnuśnieje. — Zastanowiwszy się dobrze naznaczam cenę 75 rs. liczba fotografii piędziesiąt kilka, podpisy będą dokładne, one same zabrały mi 5 dni, bo katalog jeszcze się nie drukuje a wystawę zamykają stanowczo 11 grudnia — to jedno mam do zarzucenia tutejszym panom, że zrobiwszy tyle nie mają ochoty poświęcić się trochę dłużej. A teraz słowo o mojem nowem przedsiębiorstwie, które pana także pewno ucieszy; mając w pałacu X. Jerzego Lubomirskiego wygodnie urządzoną pracownię, a nie mogąc się dla niepogody zająć widokami przemyśliwałem nad tem coby tu jeszcze wy-

[1]) Podczaszyński Paweł Bolesław, budowniczy i archeolog, ur. 1824, umarł około 1880 w Warszawie. Był częstym towarzyszem Beyera w jego wycieczkach — widywałem ich np. razem w Krakowie.

[2]) Tymoteusz Lipiński ur. 1797 † 1856 współautor, ,,Starożytnej Polski", archeolog, numizmatyk, paremjograf i t. d. Pamiętnik jego z lat 1825—1831 wydałem z rękopisu. (Kraków, 1883).

[1]) „Album fotograficzne wystawy starożytności" i t. d. zawiera tablic 75. Hełm ze zbiorów K. Świdzińskiego z orłem jagiellońskim i literą S. (Zyg. I.) stanowi XII. tablicę „Albumu", który dziś jest taką rzadkością, że np. w Krakowie posiada go tylko Akademia Umiejętności.

konać z zabytków nie ulegających modzie, bo Albumy wystaw sprzedają się dopóty, dopóki się o wystawach mówi i pisze — postanowiłem tedy sprobować czyby się nie dało wydobyć z Biblioteki Uniwersytetu Manuskryptu Bema dla owych arcyciekawych miniatur i udało się — Towarzystwo naukowe napisało do Kuratora a ten z nadspodziewaną uczynnością zezwolił na udzielenie mi Manuskryptu, rozumie się za gwarancyą prezesa Towarzystwa; dosyć że Manuskrypt mam w domu i już 14 miniatur na tę samą wielkość zkopiowanych a jest ich wszystkich 27. Mam nadzieję uzyskać także niedrukowaną pracę śp. Muczkowskiego o tym rękopisie, a wtedy dokładnie doniosę o cenie i innych szczegółach, tymczasem oznaczam ją 25 do 30 rs.“ (z Krakowa 14 listopada 1858).

— „W artykule pańskim wczorajszej gazety o konkursach, wzmiankujesz że „praemiando incitat dobre jest do szycia butów“ i t. d. a jeszcze dalej, że to „praemiando incitat“ zdaje się „bardzo podejrzaną receptą“ i znowu wsiadasz na biednych szewców. Przypominam więc Szanownemu Panu, że ta legenda znajduje się także na gwieździe naszego Orderu Św. Stanisława, że więc nie sami szewcy lub im podobni przemysłowcy tą legendą zachęcani bywali. Może prócz mnie numizmatyka nikt więcej tego spostrzeżenia nie zrobi, ja zaś z pewnością go nie powtórzę, bojąc się aby tego nie pochwycono, uważałem tylko za obowiązek przestrzedz Pana, abyś miał czas przygotować odpowiedź“ (z Warszawy 15 kwietnia 1850) [1]).

— „Zwracam jeszcze uwagę na Mickiewicza, roboty Święckiego, młody ten artysta lubo ciągle na chleb zarabiać zmuszony postępuje widocznie, swoboda w postawie naszego wieszcza wielka, podobieństwo uchwycone i kompozycya w tak małym obrębie dobrze przeprowadzona. Nie wszystko tu w fotografii schwycone co ma swoje znaczenie np. Kolumna strzaskana, Wilia pod nogami i t. d. Do naszych pism daremnie byś Pan podobno o tej pracy pisał, w *Kuryerze* prostego ogłoszenia o prenumeracie na odlewy z modelu nie puszczono, trzeba by się do *Tygodnika petersburskiego* udać. Nasz młody artysta widać w niełasce, chyba może za to, że Kordeckiego chciał zrobić z przyborem wojennym“ (bez daty, z Warszawy [2]).

(C. d. n.)

[1]) Kraszewski umieścił w nr. 99 *Gazety Codziennej* z roku 1860 spory artykuł z powodu ogłoszenia konkursu dramatycznego. Korzyści z takich konkursów nie widział i drwił sobie z nagród mających być „zachętą“ do pracy.

[2]) Wojciech Święcki rzeźbiarz (ur. 1826 † 1873 w Paryżu) pozostawił dość śladów swego talentu. Jego roboty są posążki królów polskich, wojowników, uczonych, poetów, artystów i t. d. Z większych prac (a było ich sporo) przytoczymy pomnik Ign. Komorowskiego (śpiewaka „Kaliny“) itd.. Cały szereg medaljonów polskich znakomitości wykonał dla odlewarni wspomnianego już Mintera. Życiorys jego podał Al. Lesser w *Kłosach* 1879.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Orzeszkowa Eliza. *Iskry.* Nowele. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1898.

Dziesięć obrazków; w każdym z nich przedstawia się nam postać ludzka, która pod powłoką, nałożoną wymaganiami chwili, ma w głębi serca tlejącą iskrę wspomnienia — a ta iskra wciąż żyje, wciąż płonie, niekiedy mdławo, niekiedy raźniej, aż ją z pod popiołu jaki podmuch roznieci — i wówczas iskra bucha płomieniem.

„Liść uschły“—to wspomnienie w duszy modernisty. Feliks Garski jest w Wiedniu naczelnym redaktorem wielkiego dziennika, narzeczonym „wielkiej ekscelencyi,“ urzędnikiem kilku banków: pisuje polityczne i ekonomiczne artykuły po niemiecku, francuzku i angielsku, a uchodzi za wzór elegancyi wśród pań wielkiego świata i wśród pań pół-świata, wśród dziennikarzy, giełdziarzy, statystów — i gogów. Unika sentymentalizmu, a fakt, cyfra, interes i — użycie — oto wedle niego cały świat spółczesny. „Siła, panie kochany, siła oręża czy rozumu, czy bogactwa lub sprytu, ale zawsze i tylko siła! To Kolchida, Sezam i katechizm naszego dzisiejszego świata. Reszta — do lamusu przodków.“ Ale—patrzcie—ta pantera, owo *la bête humaine* bywa sentymentalne: szuka w Praterze rydzów w niedzielę, jak niegdyś „anielska“ panna Władysława w Kalinówce... Śmieje się z tego, drwi sobie i szydzi, a przecież ta iskra w sercu staje się niekiedy—jak sam mówi—*plus fort que lui.*

Inny obrazek „Karyery.“ Dwie sylwetki pijacze w dużem mieście, dwie wykolejone natury: jeden Rosyanin, drugi Polak. Połączył ich i sprzągł szynk i wódka. Pierwszego zabija tęsknica do stron ojczystych, drugiego pod wiechę zapędziło gorzkie niepowodzenie. Polak, poeta, klecí częstochowskie rymy:

„Nikt tu po mnie nie zapłacze,
Bo ja z obcych stron,
Po mej śmierci nie zadzwoni
Mój ojczysty dzwon.“

Towarzysz zaś jego marzy o naturze: „Spojrzałem ja, bracie, na pola, na lasy, na łąki i myślę sobie: „Natura, ej, ej, natura, piękności ty moja!“

Obaj oni szukali zdala od miejsc ojczystych karyery — znaleźli nędzę. Tu także iskrą są wspomnienia silniejsze, niż ludzie: one to pędzą ludzi do szynku.

„Czy pamiętasz“ — podobne do obrazka „Liść uschły.“ Pan Władysław doszedł do wysokich godności w Petersburgu; ma wszystko: „stanowisko, honory, stosunki, dochody,“ w „abstrakcye“ żadne się nie wdaje, za panów świata uważa cyfry i fakta, słowem szczęśliwy. A jednak kiedy w domu zastał list od siostry Anulki, mieszkającej gdzieś pod białowieską pusz-

czą, odczytywanie tego listu wyciska grubą łzę z oczu materyalisty. Cóż w tym liście? Oto miękka dusza kobieca w jakiś cichy wieczór zimowy, wspomnieniami poranku życia rozrzewniona, pisała o szumie puszczy, po której dziećmi biegali, o śniadaniach i podwieczorkach pod rozłożystemi klonami, o dziecinnym pokoju, o wieczornych rozmowach „tatki“ z ekonomem, a „mamy“ z babami,—o drewnianym koniku i „niani“ Hołubowej...

Rzeczy pospolite, codzienne; ale p. Władysław imion „tatki“ i „mamy“ nie wymawiał już lat ze dwadzieścia, a teraz oto tak w nim wszystko odżyło, że płacze...

„Siteczko“ — to Polka, która wyszła za obcego i pojechała na wiele lat w świat daleki. Żywa jak iskra, gadatliwa jak czeczotka, wiecznie śmiejąca się, szczebiocąca, całująca, przylepka, umizgalska, ale na punkcie przywiązania, chęci i gustów — to u niej jednego dnia dziesięć razy i deszcz i pogoda, słowem „siteczko.“ Umarł ojciec, — zapomniała; umarła matka — również zapomniała. Pojechała do Rosyi i języka ojczystego prawie zapomniała: zamiast „nazwisko“ mówi „familia,“ zamiast „w czerwcu“—„w junii,“ itp. Aż oto drobiazg—dawny portret, który znała dzieckiem w domu rodziców, tak silnie trąca o duszę „Siteczka,“ że zbladła, usta drżeć zaczęły—i z okrzykiem „Tatku!“ zemdlała.

Wszystkie te obrazki: i powyż wskazane i reszta, jak „Daleko,“ „Ani kawałeczka,“ „Śmierć domu,“ „Babunia,“ „Panna Róża,“ „Krzak bzu“ — są poprostu śliczne; we wszystkich iskrami są pierwotne wrażenia, które drzemią gdzieś w głębi duszy ludzkiej, stłumione długimi latami szarego życia; odnowa ich atoli łatwa i sprowadza zazwyczaj stan silnego podniecenia uczuciowego. Podstawa psychologiczna taka prawdziwa, taka ogólno-ludzka, a w zastosowaniu do nas, miotanych okolicznościami na krańce świata — taka ważna.

„Iskra“ najczęściej staje się płomykiem oczyszczającym lub chroniącym od złego, jak np. u Anii Lind, *recte* Anny Lipskiej w „Krzaku bzu.“ Mniejsza o to, że niektóre postaci nie są nam obce, że takie „Siteczko,“ to stara nasza znajomość od czasów „Kameleona“ Klotyldy Warskiej („W klatce.“ 1870), że „Panna Róża“ bardzo podobna do „Maryi“ (w pow. p. t. „Marya“); to jednak pewna, że obrazki te są perłami naszej literatury ze względu na doskonałą formę. Najlepsze są pod tym względem „Liść uschły,“ „Panna Róża“ i „Krzak bzu.“ Czytelnik poprostu zachwyca się subtelną ironią rozmów, kolorytem urzędowego stylu pana redaktora, kociemi umizgami do kobiet i smętnem kwileniem człowieka bez sentymentów. Trzeba tak umieć jednym wyrazem, paru słowy określać czy charakter, czy sytuacyę, trzeba tak po mistrzowsku umieć odtwarzać język zrusyfikowanych, trzeba tak jak Orzeszkowa umieć unikać wszystkiego, co banalne, aby posiąść moc nachylania strun duszy ludzkiej do rzewności, śmiechu, smutku, żalu, gniewu czy oburzenia. Wiem, że te „Iskry“ są świeżym owocem produkcyi naszej powieściopisarki — i podziwiam tę niespożytą siłę talentu, który nie odczuwa ani brzemienia wieku, ani spracowania: wciąż świeży, ruchliwy i dzielny, rzekłbyś — wciąż się odmładzający.

Antoni Mazanowski.

Wilhelm Feldmann. Ananke. *Kartki chorej miłości.* Kraków 1898, Str. 215.

Doskonałe określenie znalazł autor dla swej najnowszej noweli, która opowiada dzieje miłości dwojga schyłkowców, wychowanych w niezdrowej atmosferze końca wieku. Wszystko tu chore, począwszy od bohatera Henryka Trockiego dekadenta cierpiącego na chorobę woli i brak jasno wytkniętego programu życiowego, a skończywszy na całej galeryi drugoplanowych figur opowiadania. Czytelnik przerzucając te kartki „chorej miłości“ doznaje dziwnego uczucia niesmaku i rozgoryczenia. To ciągłe nurzanie się w chorobliwych refleksyach bohatera, jego brak hartu ducha i męzkiej energii, przewrotność kobiety którą ukochał i która skazuje go na tysiączne męczarnie ducha, nieumotywowane zbliżenie się po stanowczem rozstaniu i wreszcie samobójcza śmierć jako ostateczne rozwikłanie anormalnego stosunku i kwintessencya filozofii życiowej, sprawiają wrażenie rozpaczliwego silenia się autora na stworzenie egzotycznej atmosfery w jakiej żyją „znużone dusze“ Garborga. Pessymizm przesiąka cała książkę, a jako rezultat po jej przeczytaniu pozostaje czytelnikowi w pamięci doktrynerstwo autora, który przez usta bohatera bardzo śliskie i niesmaczne wypowiada częstokroć poglądy (str. 166) Wzorem nowszych pisarzy zachodu autor zapragnął roztoczyć obraz subjektywnych uczuć i psychicznej analizy ducha na tle chorobliwej miłości. Ale na palecie jego zabrakło barw do artystycznego przedstawienia i stopniowego umotywowania anormalnych przejść ducha. Pozostało usiłowanie. Nierównie więcej talentu plastycznego, wspartego wyborną obserwacyą, dał autor w poprzednich kilku utworach powieściowych, w których snuł obrazy życia i stosunków proletaryatu żydowskiego. Pole to opuszcza z prawdziwą szkodą dla belletrystyki.

W. Pr.

Chmielowski Piotr. *Tadeusz Czacki.* Jego życie i działalność wychowawcza. Zarys biograficzny. Petersburg, nakładem Grendyszyńskiego 1898, 8-a, str. 1—119. Z portretem Tadeusza Czackiego. „Życiorysy sławnych Polaków“ nr. 10.

„Czacki, należał do tej niewielkiej liczby ludzi, co pod koniec wieku zeszłego po rozbiciu się politycznem Rzeczypospolitej, nie straciwszy wiary w dawną żywotność narodu i nie chcąc losów jej zasadzać na sypkim gruncie kombinacyj politycznych, zwrócili się z całą

usilnością do cichej mrówczej pracy na własnej ziemi i zachęcali współziomków do wydobywania sił i zasobów na przyszłość z pośród samych siebie. Wziąwszy sobie za hasło: *nil desperandum,* w czynnych zabiegach o jego faktyczne urzeczywistnienie, nie strudził się i nie spoczął, dopóki we właściwym sobie zakresie zbawienności jego ziomkom naocznie nie okazał. Wszystkie inne zasługi wobec tej głównej, w cień usunąć się muszą.“

Tak oto zaleca p. Chmielowski bohatera rozprawy swej, która aczkolwiek nie całkiem nowa, zawsze jednak czyta się z przyjemnością. Autor pomija działalność Czackiego, jako urzędnika sumiennego, nie zajmuje się nim, jako uczonym prawoznawcą, historykiem i wielostronnym erudytem, przedstawia nam tylko gorliwego wizytatora szkół na Rusi, śmiałego i rozumnego twórcę gimnazyum wołyńskiego i połączonych z niem zakładów, rozszerzyciela oświaty naszej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, światłego obrońcę „zdobyczy pługa polskiego,“ jednem słowem daje nam poznać właśnie najpiękniejszą i w skutki najpłodniejszą stronę jego działalności. Stara się zaś o to głównie, aby, zgromadziwszy autentyczne, niewątpliwe dane, zobrazować genezę i rozwój pomysłów i działalności wychowawczej Czackiego, nie tyle w drodze rozumowania, ile za pośrednictwem faktów.

Dzięki tej metodzie, przeprowadzonej od początku do końca pracy, stworzył autor bardzo wyrazisty i jasny obrazek działalności wychowawczej Czackiego. Fakta same, które autor sumiennie i umiejętnie wybrał, oraz przedmiotowe ich ocenienie, przekonywują czytelnika najzupełniej. Pan Chmielowski usunął roztropnie wszelkie drobiazgi, poprzestał tylko na faktach najwybitniejszych i stworzył „zarys,“ dający o całości dobre wyobrażenie. Na jedno tylko w tłómaczeniu faktów z autorem nie możemy się zgodzić. Faktem jest, że Czacki chętnie a nawet gorliwie zasięgał rady u ludzi doświadczonych i światłych, z tego jednak nie wynika, że „w początkach samych, a więc w założeniu fundamentów budowy“ dał się powodować choćby takiemu Kołłątajowi (str. 15). My w dziele Czackiego znajdujemy bezwarunkowo więcej samodzielności, aniżeli p. Chmielowski (str. 114 i inne). Czacki sam stworzył projekt, podał go w zarysach Kołłątajowi, a ten opracowywał go w szczegółach w myśl uwag, poczynionych przez Czackiego, który te szczegóły wtedy tylko przyjmował, gdy się z całością jego pomysłów zgadzały (zob. str. 16 i 17). Nieuzasadnionym też zdaje nam się zarzut p. Chm., iż Czacki zaniedbał sprawę rozwoju szkół najniższego stopnia, przeznaczonych dla ludu. To, co p. Chm. dla uzasadnienia sądu swego przytacza, czytelnika nie przekonywa. Zarzut ten byłby słuszny, gdyby autor był wykazał, że Czacki miał na to czas, ludzi, środki i odpowiednie warunki. Pan Chm. tego nie uczynił a tem samem czytelnika nie przekonał. Podobną niedokładność odczuwamy przy czytaniu str. 52 i 53, gdzie mowa o braku „szczerej chęci Czackiego“ w zaproszeniu swego współpracownika na uroczystość otwarcia szkoły. Rzecz tę, jako rzucającą cień na charakter zasłużonego człowieka, wypadało wyjaśnić i uzasadnić. Czytelnik, nie znający bliższych tej sprawy szczegółów, będzie w kłopocie, jak o niej sądzić, znajduje bowiem na str. 15 uwagę, że Kołłątaj zastrzegł sobie zupełną niemal tajemnicę co do swego współudziału w pracy.

Zarysu szanownego autora nie streszczam, w tem przekonaniu, że każdy pracę, jak ta, przeczyta w całości. Streszczenie mogłoby mniej gorliwych i o gruntowną wiedzę mniej dbałych powstrzymać od czytania, a tego przecież recenzent *Przeglądu literackiego* pragnąć żadną miarą nie może. *A. K.*

Piotr Chmielowski. *Józef Korzeniowski jego życie i działalność literacka.* Petersburg. K. Grendyszyński 1898, str. 139.

O Korzeniowskim pisano sporo, ale rozpatrywano go trochę zanadto „jako odosobnioną jednostkę, a nie jako składowy czynnik całości naszego rozwoju duchowego,“ rolę jego w dziejach piśmiennictwa określano „zbyt dowolnie, stosownie do pojęć estetycznych piszącego.“ Chmielowski chce odpowiedzieć na pytanie: jakim Korzeniowski był na tle czasu, w którym działalność swą rozwijał? Nie zamierza, jak mówi, dać ani wyczerpującego życiorysu, ani dokładnej analizy wszystkich jego utworów; biograficznemi danemi chce się tylko posłużyć do przedstawienia warunków rozwoju usposobienia i talentu Korzeniowskiego, pismami zaś jego do skreślenia znamiennych cech, odznaczających jego fizyonomię duchową. Zgodnie z tem zadaniem kreśli Chmielowski, że tak powiem, biografię rozwoju umysłowego i twórczości Korzeniowskiego. Przedstawia go nam, jako człowieka spokojnego, trzeźwego, obdarzonego zmysłem praktycznym, trzymającego na wodzy uczucie i zapały. Hołdował zamłodu klasycyzmowi, ale to mu nie przeszkadzało zasmakować i w druzgocącym stare pojęcia romantyzmie; sądził, że dawne pojęcia dają się pogodzić i zharmonizować z nowemi. W pierwszych swoich pracach nie odstępował od klasycznego trybu tworzenia, lecz wkrótce zerwał krępujące twórczość więzy i poszedł nową drogą; szedł nią jednak powoli i stopniowo. Ta stopniowość właśnie, będąca wynikiem wewnętrznego spokoju i oddaniem hołdu rozwadze i trzeźwości, tłómaczy, dlaczego Korzeniowski nie stanął odrazu w rzędzie bojowników romantyzmu i nie wywarł większego wrażenia. Chciał zachować samoistność indywidualną, jakby przeczuwając, iż nie starczy mu zdolności do zrównania się z wielkimi mistrzami i że, opuszczając swoje stanowisko, wszedłby w szeregi naśladowców, zatraciłby własną odrębność.

Po emigracyi pisarzy genialnych, literatura w kraju przez dziesiątek lat prawie całkiem zamilkła, a dopiero

od r. 1841 rozpoczyna się jej nowy rozkwit, w którym wyraźnie zaznaczają się dwa prądy: zachowawczo-arystokratyczny i postępowo-demokratyczny. Korzeniowski znów stanął w pośrodku. Był religijnym, ale miał sporo wyrozumiałości i tolerancyi, wytykał błędy sfer wyższych, ale nie szukał zbawienia w ludzie, stąd mu zarzucano, że lubi przebywać „w stiukowych ścianach i na posadzkach, wybitych kobiercami.“ Z postępowcami różnił go również pogląd na miłość i emancypacyę kobiet. To pośrednie stanowisko sprawiało, że Korzeniowski w żadnym z walczących obozów nie znalazł bezwzględnych wielbicieli, a stojąc osobno, musiał z trudem wyrabiać dla siebie uznanie. Pozwolę sobie ze swojej strony dodać, iż oddalenie od kraju, brak bezpośredniego osobistego zetknięcia się z walczącemi stronnictwami, oraz rodzaj jego zajęć urzędowych, którym się oddawał, mogły również wpłynąć na utrzymanie w nim tej trzeźwości, równowagi, tego umiarkowania. Dopiero po roku 1850 dobił się miejsca wydatnego w literaturze, dobił się zatem w chwili, kiedy inni kończą zazwyczaj najwybitniejszą epokę swej działalności (Korzeniowski miał już wtedy lat pięćdziesiąt kilka). — Nie miejsce tu zastanawiać się nad szczegółowym rozbiorem przez Chmielowskiego utworów dramatycznych i powieściowych Korzeniowskiego; poprzestanę na zaznaczeniu, iż krytyk wybornie wywiązał się z zadania. „Karpackich górali“ uważa Chmielowski, jako kulminacyjny punkt w dramatycznej twórczości Korzeniowskiego; w żadnym bowiem utworze nie osiągnął takiego zharmonizowania charakterystyki, akcyi i dykcyi w całość jednolitą. Za najlepszą powieść uważa Chmielowski „Krewnych,“ jako najbarwniej ułożoną, najściślej ześrodkowaną i najszerszy zakres życia towarzyskiego obejmującą.

Korzeniowski najwyżej stanął w tej dobie, kiedy znamionująca go przewaga rozsądku nad zapałem, stała się chwilowym przewodnikiem społeczeństwa. Po r. 1850 obniżył się polot myśli i fantazyi, nastała umiarkowana temperatura uczuć, zajęto się więcej sprawami powszedniemi, a mniej spierano się o teoretyczne zasady. W radach, jakie podawał wówczas Korzeniowski swojemu społeczeństwu, kładł nacisk na trzy głównie rzeczy: na podstawę religijną bez fanatyzmu, na liczenie się z warunkami bytu i na pracę uczciwą w jakimkolwiek zawodzie, tak urzędowym, lekarskim, artystycznym, jak handlowym i rzemieślniczym. Był on pierwszym, co rzucił myśl pracy organicznej, która później dopiero znalazła zastosowanie i była za nowość poczytywaną. Na tem polu wykorzeniania przesądów co do różnicy w rodzaju pracy i zachęcania do zawodów handlowych i przemysłowych, położył Korzeniowski prawdziwe zasługi. Był on wielkim talentem, lecz nie był geniuszem, stąd kierowniczego stanowiska w literaturze nie zajął. Nie przynosił nowych idei i pomysłów, ale brał najlepsze i zastosowywał je do potrzeb chwili. Niepospolicie wykształcony, spokojny, pełen poczucia obowiązku i pracy wytrwałej, posiadający dowcip i spostrzegawczość, zwolennik ładu i sumienności, wywierał na społeczeństwo wpływ doniosły. Nie hołdował hasłu „sztuka dla sztuki,“ był zawsze szlachetnym utylitarystą. Dramaty jego z powodu małego stopnia artyzmu i niezbyt wielkiej doniosłości idei, toną w zapomnieniu, prędzej się utrzymają niektóre jego komedye i krotochwile, ale najdłużej i najtrwalej przetrzymają ciosy czasu jego powieści. Nie zadowolą one natur egzaltowanych, delikatnych i subtelnych, ale będą karmią pożyteczną dla tego ogółu, który ceni zdrowy rozsądek, i w karbach trzymaną uczuciowość, sumienne spełnianie obowiązków, trzeźwe patrzenie na rzeczy... „a to wszystko Korzeniowski wybornie, niekiedy po mistrzowsku, umiał malować.“

Studyum Chmielowskiego o Korzeniowskim napisane w r. 1891, jest przedrukiem z seryi drugiej „Naszych powieściopisarzy.“ Szkoda, że znakomity badacz literatury poprzestał na przedruku i nie uwzględnił artykułów o Korzeniowskim, wywołanych obchodzoną w r. z. setną rocznicą jego urodzin. Niektóre z nich przyniosły nowe i dość ważne szczegóły do biografii i charakterystyki Korzeniowskiego. Gawalewicz np. w artykule „Korzeniowski o sobie,“ umieszczonym w *Bibliotece warszawskiej*, korzystał z listów jego, pisanych do Kraszewskiego i Estreichera. Pierwsze zaznaczają wybornie wzajemny stosunek do siebie obu powieściopisarzy; korespondencya zaś z Estreicherem obfituje w szczegóły do bibliografii prac dramatycznych Korzeniowskiego, i daje obraz wrażenia, jaki uczyniła na nim głośna krytyka Klaczki. Tej krytyce poświęcił w r. z. cały artykuł ś. p. Edward Siwiński i wywołał dość obszerną polemikę. Majchrowicz pisał o Korzeniowskim jako pedagogu, *Kuryer warszawski* podał wyjątki z jego listów...

W każdym razie to, co nam dał Chmielowski, jest najlepszą dotychczas charakterystyką duchową i literacką Korzeniowskiego. Może ktoś z czasem zajmie się więcej szczegółową analizą jego utworów, może skorzysta ze świeżo wydobytych i ujrzy się w posiadaniu nowych szczegółów biograficznych, które lepiej uwydatnią rozwój duchowy autora „Krewnych,“ ale każdy trzeźwy i bezstronny krytyk-biograf oprze się na fundamentach wzniesionych przez Chmielowskiego.

K. Bartoszewicz.

Bartoszewicz Kazimierz. *Księgi humoru polskiego*, zebrał, ułożył i objaśnił... Wydanie ozdobione portretami i autografami humorystów i satyryków polskich. Tomów 4. Petersburg, K. Grendyszyński, 1897.

Antologia z utworów humorystycznych i satyrycznych jest zawsze pożądaną, o ile chodzi o wybór rzeczy rzeczywiście wesołych i dowcipnych, bez przyprawy dwuznaczników i drażniącego pieprzu. Jeżeli podobna antologia ułożona jest chronologicznie a zaopatrzona

stosownemi uwagami i objaśnieniami staje, się rodzajem wypisów wprawdzie jednego tylko kierunku literatury, ale niezawodnie charakterystycznego dla czasów i ludzi.

Takimi wypisami illustrującymi historyę polskiego humoru jest dzieło 4-tomowe, powyżej przytoczone, a przez p. K. Bartoszewicza zręcznie zestawione i ułożone. Nie jest wydawca nowicyuszem na tem polu; przed laty kilkunastu bowiem wydawał zeszytami „Perły humoru polskiego" które były pierwszą w tym rodzaju próbą, tworzącą spore dwa tomy. Nauczony doświadczeniem, uzupełniwszy rzecz posiadaną licznymi przyczynkami nie tylko z druków ale i z rękopisów, ułożył je chronologicznie i tym sposobem nie podał tylko przedruku dawnych „Pereł", ale rzecz nową, zupełniejszą i na historycznym opartą podziale.

W układzie dostrzegliśmy nieuzasadnione przestawienia. I tak wyjątki z Marcina Bielskiego lepiej było umieścić po Reju a przed Kochanowskim, z Górnickiego zaś po Kochanowskim, z Miaskowskiego przed Błażowskim; Jan Achacy Kmita należy przed Klonowicza, a więc nie po Krzysztofie Opalińskim. Również w XIX. trzeba było Żółkowskiego umieścić po Niemcewiczu a przed Borowskim. W przedruku tekstów modernizował wydawca pisownię dawną zupełnie słusznie; dlaczego od tej zasady odstąpił dla „Tańców i pieśni" (T. I. str. 118—124) nie mogliśmy zrozumieć. W objaśnieniach dostrzegliśmy kilka błędów, pochodzących prawdopodobnie z przeoczeń korektowych; zresztą wydanie jest staranne i pod względem typograficznym nienaganne. Dodane portrety autorów nie wszystkie jednakowej wartości; do najgorszych liczymy Drużbacką, Bohomolca, Krasickiego, — inne zwłaszcza w t. IV. są wcale udatne i są miłą wydawnictwa ozdobą.

Roman Zawiliński.

Nie dla polemiki, lecz w interesie prawdy pozwalam sobie zaznaczyć, że tak J. A. Kmitę jak Borowskiego pomieściłem w „Księgach" w osobnych działach: pierwszego w „Rzeczypospolitej Babińskiej", drugiego między „Szubrawcami" wileńskimi, — chronologji zatem do nich ściśle zastosować nie mogłem. Błażowski w bibliografii poprzedza chronologicznie Miaskowskiego. *K. B.*

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— *Balzer O.* Oteřeny list dru Theodoru Mommsenovi universitnímu professoru Berlině, jakožto odpověd na jeho list „An die deutschen in Oesterreich," autorisovany překlad Pavla Papačka. Praha, J. Otto, 1898.

— Łotysze zajmują się w ostatnich czasach żywo naszą literaturą a specyalnie *Mickiewiczem.* Utwory jego wyszły w tłomaczeniu, które odznacza się zarówno wiernością, jak wyborną formą. „Konrada Wallenroda" przetłomaczył bardzo pięknym wierszem poeta Edward Silbers; sonety i balady w tłomaczeniu Janszewskiego i Silbersa zamieszczane bywają w miesięczniku „Wschód," wychodzącum w Rydze. Obecnie kończy Janszewski tłomaczenie „Pana Tadeusza," który w bieżącym roku jubileuszowym będzie wydany w oddzielnej książce, poprzedzonej życiorysem nieśmiertelnego wieszcza.

Powiastka. *J. Starkla* p. t. Czerwona czapeczka, wyszła w przekładzie czeskim P. Skalickiego jako 13 zeszyt wydawnictwa „Obrazkowe besedy pro českou mládež."

— Przekład „Psychologii dziecięcej *T. Gruszkiewicza* znajdujemy w 8 nrze czasopisma Národ a škola.

— Nowela *M. Rodziewiczownej* p. t. Mściciel pojawiła się w przekładzie czeskiem jako 102 nr. Knih Besed lidu.

— *Hajoty* „Czy pamiętasz?" umieściły „Narodni listy" w tłomaczeniu Fr. J. Pavlisty (nr. 16.)

— W piątym zeszycie miesięcznika berlińskiego „Monatsschrift für neue Literatur und Kunst" znajdujemy przekład nowel i *Ignacego Dąbrowskiego* p. t. „Łza." dokonany przez p. M. Ursteina.

— Russkij Listok" podaje w przekładzie rosyjskim powieść *T. J. Choińskiego* p. t. Gasnące słońce.

— „Syn Otieczestwa" rozpoczął w dodatku literackim druk „Przygód Stasia" *Bolesława Prusa* w tłomaczeniu na język rosyjski.

— W marcowym zeszycie Wiestnika Jewropy znajdujemy nowy przekład rosyjski „Sonetów krymskich." Tłómaczem jest książę A. Kuguszew.

— Obrazek *M. Bałuckiego* p. t. Dekadent, podaje w tłómaczeniu Vienac zagrzebski (nr. 9 i dalsze).

— Wychodząca w Pradze „Politik" podała w niemieckim przekładzie *Sienkiewicza*: Organistę z Ponikły.

— W Monatschrift für Neue Literatur und Kunst znajdujemy przekład noweli *Jana Rutkowskiego* p. t. „Pajęczyna." Udatnego przekładu p. t. „Das Spinngewebe" dokonała p. Karolina Blumberg.

— Wkrótce wyjdzie francuski przekład jednej z nowel *Orzeszkowej.* Przekładu dokonał p. Michał Šelines, ilustracye dodał Edward Loewy.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

W „Commentationes Philologicae" wydanych w Petersburgu prof. *St. Ptaszycki* podał przyczynek „Do historyi zapożyczeń literackich w literaturze polskiej z wieku XVI." Rzecz ta dotyczy stosunku Reja do pisarza z czasów humanizmu, znanego pod imieniem Maccelus Palingenius Stellatus." którego dzieło: „Zodacius" Rej prawie w całości włączył do swego „Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego." Przytem autor wypowiada tu niektóre uwagi, prostujące dawne błędy.

Henryk Struve: Sposobnosti i razwitije filosowstwujuszczawo uma (Moskwa 1897) Jest to odbitka z czasopisma „Woprosy filosofii i psichołogii."

Jean Finot (Finkelhaus) redaktor głośnego d wutygodnika „Revue des Revues" umieścił w tem piśmie artykuł o proletaryacie umysłowym we Francyi, który obiegł pisma całego świata. Studjum p. F. o długowieczności wzbudziło również szerokie zainteresowanie, — tak przynajmniej twierdzi w „Kraju" p. Stef. Krzywoszewski.

„W Journal des Economistes" pomieścił p. *Władysław Domański* „List z Polski" Porusza w nim dwie sprawy: wprowadzenie monopolu wódczanego (co to ma z Polską wspólnego?) i walne zgromadzenie członków warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (co to może obchodzić Francuzów?) Jak dziwaczne są tematy, tak dziwaczne również jest ich obrobienie. Pan Domański pisze o nas jako o ludziach „świeżej kultury". Skąd się wziął między nami taki stary kulturnik?

W marcowym zeszycie Istoricz. Wiestnika p. Polewoj daje ocenę dzieła p. *Kazimierza Waliszewskiego,* wydanego w Paryżu p. t. „Pierre le Grand." Tamże p. K. X. streszcza artykuł „Kurjera warszawskiego" o dacie urodzenia Mickiewicza, wreszcie redakcja kreśli wspomnienia pośmiertne o *K. Górskim i L. Malinowskim.* Sylwetka ks. Liewen, napisana przez p. Bia-

łozierską, dotyka pobytu Adama Czartoryskiego w Londynie w roku 1831.

Baudouin J. Cienzurnyja miełoczi: I Kniaź Bismarck i gonienije Sławian. Kraków, 1898, str 56

Glueck Leopold. Zur physischen Antropologie der Zigeuner (odbitka z Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien und der Herzegowina). Wien, str 31, z 10 rycinami w texcie i 6 tabl.

Kuczyński R. dr. Der Zug nach der Stadt, statistische Studien über Vorgänge der Bevölkerungsbewegung im Deutschen Reiche (Münchener Volkswirtschaftliche Studien, 24). Stuttgart, 1897 str. 284.

Wróblewska E. Neuere Strömungen in der französischen Nationalökonomie, Inauguraldissertation. Bern, 1898, str 99.

P. Stanisław Rzewuski wystawił w paryskim teatrze „Athenee Comique“ jednoaktówkę „La doctrine du mari“, której krytyka przyznaje dość humoru i wdzięku.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— W kijowskiem Towarzystwie artystyczno-literackiem odbył się wieczór Mickiewiczowski. Uroczystość rozpoczęła znana literatka małoruska p. Kosacz wygłaszając w języku rosyjskim odczyt o poecie. Po niej p. Mikołaj Glokke wypowiedział własny wiersz rosyjski p. t. Ku czci Mickiewicza. Z dalszego programu przytoczyć jeszcze należy deklamacyę p. Staryckiego, weterana ukraińskiej sztuki dramatycznej, który wygłosił po polsku ustęp z „Pana Tadeusza“ i we własnym przekładzie małoruskim: „Czaty“ i „Do Niemna“, oraz odegranie przez p. Mykołę Łysenko jego własnej kompozycyi „Poloneza Mickiewiczowskiego“.

— „Revue d' histoire litteraire de la France,“ poważny organ krytyki francuskiej, daje w kronice ostatniego zeszytu (15 stycznia) sprawozdania treściwe z dzieła prof. *Kallenbacha* o Adamie Mickiewiczu Uwagi pochlebne zawierają w końcu życzenie, aby prof. Kallenbach wydał opracowanie francuskie swej książki.

— „Commentationes Philologicae“ wydane w Petersburgu na uczczenie jubileuszu prof. Pomiałowskiego, przynoszą artykuł prof. uniwersytetu warszawskiego, p. Sengera p. t.: „Uwagi krytyczne nad poezjami łacińskiemi pisarzów polskich z w. XVI. i XVII.

— „Archiv für slavische Philologie“ zamieszcza wiadomość o zgonie ś. p. *Lucyana Malinowskiego*, zapowiadając obszerne studjum o znakomitym gwaroznawcy, oraz o jego dziełach.

— *Prof. J. Polivka* napisał w Listach filolog. (nr. 1—2) ocenę *Dra Jana Karłowicza* „Słownika wyrazów obcego pochodzenia

— W nrze: I. „Časopisu Musea Kr. Českého“ znajdujemy recenzyę V. tomu *Archiwum komisyi prawniczej* pióra *Dra C. Zíbrta.*

— Miesięcznik berneński *Hlidka* podaje w nrze I. notatkę o „Macierzy polskiej“, w nrze 2. o jubileuszu Adama Pługa, w zeszycie zaś marcowym nekrolog Dra A. Cinciały, jakoteż recenzję dzieła ks. Dr. Jana Bilczewskiego p t. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych.

— W nrze 9-tym *Literarnich listów* znajdujemy początek obszerniejszego sprawozdania K. Krivego ze studyów *Dra P. Chmielowskiego p. t. Nasza literatura dramatyczna.*

— Illustrowany dwutygodnik słoweński *Dom in svet* wychodzący w Lublanie, pomieszcza w nrze z 1 marca wiadomości o jubileuszowem wydaniu trylogii Sienkiewicza i pism B. Prusa, o Encyklopedyi Orgelbranda i Macierzy polskiej. Nie mniej sympatyczną jest wzmianka o „Bibliotece dzieł wyborowych“ i o Chmielowskiego „Obrazie literatury polskiej.“

— W dodatku literackim do gazety „Žizń i Iskustwo“ wychodzącej w Kijowie,“ znajduje się obszerny artykuł o *Mickiewiczu*, razem z jego portretem, napisany przez p. K. S. z powodu setnej rocznicy urodzin poety. Artykuł jest napisany z wielką sympatyą dla autora „Pana Tadeusza.“

— „Istoriczeskij Wiestnik“ podał w zeszycie lutowym recenzyę „Szkiców i poszukiwań historycznych“ *Kazimierza Pułaskiego.*

— W dziele *Pawła Marmottant* p. t. „Eliza Bonaparte“ znajduje się ustęp o legionie Dąbrowskiego.

— *Prof. Goll* w Pilznie w lokalu mieszczańskiej resursy (M. Beseda) miał odczyt o „Konradzie Wallenrodzie.“

— „Istoriczeskij Wiestnik“ umieścił dłuższe streszczenie książki *Rzążewskiego* (Aera) p. t. Mickiewicz w Odessie.

— W kilku numerach miesięcznika łotyskiego, wychodzącego w Rydze, był zamieszczony życiorys *Mickiewicza*, bardzo szczegółowo i starannie opracowany przez Silbersa.

— Pan *Stanisław Rzewuski*, hrabia komedyopisarz, jednocześnie polak, francuz i rosyjanin, raczył w „Revue Larousse“ umieścić dość obszerny artykuł o naszej współczesnej literaturze. Nie tak dawno jak zachwycał się Sienkiewiczem, obecnie dla odmiany odzywa się o nim z lekceważeniem. Wymieniając zaś poetów naszych z ostatnich czasów, zapomniał biedaczysko..... o Asnyku. Rozkoszny jegomość.

— Według zapewnień „Dniewnika Warszawskiego“ powstać ma w Warszawie nowe czasopismo redagowane w języku rosyjskim pod tytułem „Przegląd Zachodni“ Wydawcą ma być p. K. współpracownik gazety „Nowosti,“ znany tłumacz dzieł Sienkiewicza. Redaktorem nowego czasopisma ma być adwokat przysięgły p. T.

— *Schiemann Teodor.* Princessin Elize Radziwil und Prinz Wilhelm, 1824. Sybla Historische Zeitschrift w 44 tomie z r. 1898.

— Zeitschrift der historischen Geselschaft für die Provinz Posen, herausgegeben von Dr. R. Prümers, Jahrgang XII Heft 3 & 4 zawiera: Die evangelisch-luterische Gemeinde in Posen im XVII und XVIII Jahrhundert, von H. Kleinwächter; die Tuchmacherei zu Schönlanke, von Edm. Pietrkowski; Ramsch von Czacz, von Rich. Bartolomäus; die Inschrift einer Posener Messingtaufschüssel ein Lösungsversuch von H. Kleinwächter (z ryciną;) die mittelalterlichen Stadtbücher der Provinz Posen, von A. Warschauer; aus einer Schwersenzer Familienchronik, von K. Schottmüller; Kleinere Mittheilungen und Fundberichte; Literaturbericht; Uebersicht der Erscheinungen auf dem Gebiete der Posener Provinzialgeschichte 1896, zusammengestellt von A. Warschauer.

— *P. Delphi Fabrice* krytyk literacki dziennika „Patrie“ miał w Paryżu w teatrzyku Pompadour pogadankę poświęconą p. Zofii Jankowskiej, która niedawno wydała zbiór nieosobliwych wierszy. Prelegent ma podobno zamiar poświęcić literaturze polskiej cały szereg pogadanek. Oby zajął się jednak pisarzami nieco większej miary.

— *Sprostowanie.* Mylnie zanotowaliśmy że p. L. Klicman jest recenzentem w Česk. Čas. Hist. (zeszyt listopadowy) dwóch prac A. Prochaski, recenzję tę bowiem napisał p. J. Goll redaktor tego miesięcznika. Recenzja jest polemiczna.

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— W Krakowie utworzył się komitet, mający na celu zbieranie składek na pokrycie kosztów sprowadzenia do kraju zwłok *Juliusza Słowackiego.* Na czele komitetu stoi Sewer Maciejowski, sekretarzem jest p. Emil Bobrowski.

— *Zygmunt Sarnecki* napisał sztukę p. t. „Evviva l'arte!“

— Na konkursie „Życia“ pierwszą nagrodę za nowellę „Pan“ otrzymał p. *Kazimierz Tetmajer.*

— *P. Wincenty Kosiakiewicz* wystąpił z redakcyi Kurjera polskiego i przeniósł się na interwiewy do Paryża.

— *P. Leon Bogdanowicz* współpracownik „Kurjera codziennego“ objął redakcyę „Echa Płockiego i Łomżyńskiego.“

— Na scenie amatorskiej w Warszawie odegrano nowy utwór poety p. *Władysława Sterlinga* p. t. Binom.

— Na dochód złożonego chorobą *Klemensa Junoszy* wydano jednę z najlepszych jego powiastek: „Fałszywą kuropatwę“ ilustrowaną przez p. Fr. Kostrzewskiego.

— Na konkurs powieściowy „Głosu“ nadesłano prac 42. Grono sędziów składają pp: Władysław Bukowiński, Władysław Jabłonowski, Stanisław Krzemiński, Antoni Lange, Ignacy Matuszewski, Józefat Nowiński, Władysław Rabski i Zygmunt Wasilewski.

— Junkrzy wschodnio pruscy dla przeciwdziałania wpływowi „Gazety ludowej“ wydawać zaczęli w Ełku „Gazetę mazurską.“ Redakcya tego gadzinowego pisemka znajduje się w landraturze.

— „Związek wychodźtwa polskiego“ postanowił zbierać składki na stypendyum imienia Adama Mickiewicza dla osób poświęcających się badaniom w zakresie historyi piśmiennictwa ojczystego. Stypendyum ma przyznawać Rada Muzeum Narodowego w Raperswylu. Składki przysyłać należy pod adresem: E. Korytko, Paris 45 rue de Trevise.

— Redakcya *Wieku* wydała „Panteon polski wiedzy i sztuki.“ Są to życiorysy i wizerunki znakomitości naszych do roku 1601. Portrety Kazimierza Wielkiego, Kalimacha, i Kochanowskiego podaje „Panteon“ według nagrobków; Grzegorza z Sanoka i Herburta podług malowideł współczesnych; Stryjkowskiego, Hozjusza i Reja podług sztychów do ich dzieł dołączonych, a Gallusa podług jedynego obrazu olejnego, który odszukano w katedrze kruszwickiej. Nadto załączono podobizny autografów Długosza, Kochanowskiego i Kopernika, oraz próbę najstarszych druków polskich. Tekst objaśniający opracował p. Wł. S. Korotyński. Ogółem mamy w Panteonie przeszło 80 życiorysów i portretów zasłużonych Polaków.

— Drugi zeszyt „Przeglądu Filozoficznego“ opuścił już prasę. Na czele znajdujemy samodzielne prace autorów, jak „Myślenie logiczne a kojarzenie wyobrażeń“ dr. Władysława Biegańskiego; „Racyonalizm w teoryi poznania Kanta“ dr. Mar. Massoniusa; „Dwulicowy charakter postrzeżeń“ Edwarda Abramowskiego, W kronice zaznaczyć należy bardzo ciekawy artykuł p. J. Lorentowicza: „Geniusz w sztuce.“ Na uwagę również zasługuje dział p. t. „Polemika“ gdzie współpracownicy Przeglądu odpowiadają na zarzuty robione im przez inne pisma, a także polemizują ze sobą. Pierwszy zeszyt Przeglądu Filozoficznego został wyczerpany i redakcya zapowiada ukazanie się nowej odbitki w najbliższym czasie. Objaw to bardzo pocieszający i świadczący, że czytelnictwo nawet pism poważnych i celom naukowym poświęconych wzrasta i że wydawnictwa takie mogą liczyć na poparcie ogółu.

— *Maryan Gawalewicz* napisał powieść p. t. „We czworo“.

b) z literatur słowiańskich.

— Pod redakcyą *S. A. Wengerowa* wychodzi wielkie dzieło p. t. „Rosyjska poezja.“ Pierwszy tom obejmuje rossyjską poezję do końca XVIII wieku. Znajdują się tam nietylko wybitne i mniej wybitne a znane utwory poezyi rosyjskiej, ale i utwory po raz pierwszy z rękopisów wydrukowane. Oprócz życiorysów wszystkich poetów mniejszych i większych, oraz bibliograficznych zapisek, dzieło przynosi osobne studja poświęcone wybitniejszym poetom, których to studjów dostarczyli najlepsi znawcy rosyjskiej literatury jak Bulicz, Biliński, Gałachow, Grot, Stojunin i t. d. W całem dziele znalazło dla siebie miejsce 116 poetów, z których jednak zaledwie kilkunastu ma prawo wejść do historji literatury.

— Dr. Józef Kaizl nowy austryacki minister finansów sporo oddawał się publicystyce, umieszczając swoje artykuły w Athenaeum (które przez czas jakiś sam redagował,) w „Czasie“ (czeskim) w piśmie niemieckiem „Zeit“ itd. P. Grendyszyński w Warszawie zapewne dziwić się będzie, że go nie posłuchano i znów jednego publicystę powołano na ministra.

— W Pradze nastąpiło w niedzielę 20 b. m. uroczyste odsłonięcie w Narodnim divadle popiersia W. K. Klicpery. Dyr. F. Szubert wygłosił mowę o zasługach Klicpery na polu dramaturgii i sceny czeskiej; zakończyła uroczystość po raz pierwszy wystawiona komedya Klicpery „Zły jeleń.“ Klicpera był nauczycielem Tyla i wraz z nim stworzył podstawy dramatu czeskiego.

— *L. W. Rizner* w miesięczniku „Slovenske pohlady“ podaje bibliografię wszystkich przekładów z literatur słowiańskich na język słowacki. Rozpoczyna od literatury rosyjskiej.

— N. K. Schilder „Impierator Aleksander pierwyj. Jeho żiźń i carstwowanje“ Trzy tomy Petersburg, 1897, Wydanie A. S. Suworina. Dzieło Schildera, oparte na poszukiwaniach poważnych, zawiera w sobie dużo interesujących wiadomości dla ogółu czytelników polskich. Stosunek do ks. Adama Czartoryskiego, myśli o reformach w Cesarstwie i Królestwie, wojny z Napoleonem, sama osoba cesarza, występująca u autora bardzo wypukło, budzą niezmiernie żywy interes w każdym inteligentnym czytelniku. Cesarz Aleksander występuje tu jako jednostka zupełnie odosobniona od wszystkich przez wyższość swej natury i kultury, jako reformator, opanowany przez idee szlachetne, ale przedwczesne na stan duchowy społeczeństwa. Dzieło ozdobione zostało kilkuset rysunkami, przedstawiającemi portrety (między niemi kilka polskich) i sceny z życia ówczesnego. (Kraj.)

Nekrologia.

— *Klemens Junosza Szaniawski* ur. 23 listopada 1849 w Lublinie, zmarł 22 marca w Otwocku pod Warszawą. Pierwsze swoje prace drukował w *Kolcach* w r. 1874. Wkrótce zasłynął jako humorysta i powieściopisarz. Prowadził przez pewien czas *Wędrowca*, był redaktorem *Kuryera świątecznego*. Stale należał do redakcyi *Wieku*. Oprócz nowel i powieści, pisał humorystyczne obrazki wierszem i tłómaczył obce utwory poetyckie. Był jednym z najpłodniejszych autorów. Największem powodzeniem cieszyły się jego powieści: „Panowie bracia“, „Pająki“, Łaciarz“ „Antropologia wiejska“ i t. d. Sztuka ludowa; „Chłopski Mecenas“, dowiodła, że posiadał i talent dramatyczny. Nie zostawił wprawdzie dzieł, któreby zapewniły mu wybitne stanowisko w literaturze, ale w każdym razie znajdzie w niej dla siebie miejsce, jako pisarz oryginalny i dobry obserwator. Można go nazwać literackim malarzem rodzajowym. Obracał się przeważnie w sferach: chłopskiej, drobnoszlacheckiej i żydowskiej. Każdą z nich znał wybornie, zwłaszcza ostatnią; nauczył się nawet żargonu żydowskiego i przyswoił sobie znajomość literatury żargonowej. Do większych kompozycyj nie miał zdolności czy ochoty, każda nawet większa powieść jego miała charakter rodzajowego obrazka. Szkicował tylko, ale w tych szkicach była prawda, okraszona niepospolitym humorem, — było wreszcie w tych szkicach dużo ciepła i miłości.

— *Józef Louis* ur. 1833 zmarł w Krakowie 21 marca. Emerytowany radca dworu przy najwyższym trybunale w Wiedniu. Za zasługi przy układaniu ksiąg hipotecznych otrzymał od rządu austryackiego szlachectwo z przydomkiem Wawel. Syn mieszczanina krakowskiego, ukochał miasto rodzinne, był niepoślednim znawcą jego przeszłości i pamiątek. Na tle tej przeszłości napisał sporo artykułów i rozpraw, w których wydobywał na wierzch cenne szczegóły do historyi Krakowa. Położył też niemałe zasługi w literaturze prawniczej.

— *Artur Stanisławski* zmarł jeszcze w sierpniu r. z. na Syberyi. Ur. 1845, wstąpił po r. 1863 de instytutu Ponts et Chaussées. Później był na Uralu w kopalniach złota, następnie przeniósł się na Atłaj służąc i uczestnicząc w różnych przedsiębiorstwach. Pisywał w „Syb. Wiestn.“ „Wiestn. Załotoprom,“ paryzkiem „Figaro,“ a także w „Słowie,“ „Kraju“ i innych pismach polskich. Nekrologi twierdzą też bałamutnie że jeszcze przed r. 1863 (a więc w 17 roku życia?) był współpracownikiem „Encyklopedyi polskiej“(?) Wychodziła wówczas jedynie wielka Encyklopedya powszechna Orgelbranda, a w spisie jej współpracowników nie ma wzmianki o Stanisławskim.

— *Władysław Chodźkiewicz* powieściopisarz, oryentalista, zmarł 15 marca w Neuilly sur Seine. Obszernie o nim podamy w „Korespondencyi“ Kraszewskiego.

Aforyzmy, myśli i zdania.

Nigdy z przekonań swych nie ustępuj nikomu.
Pisz, co myślisz, i myśl co piszesz.
Jeśli chcesz dorobić się pieniędzy, rzuć pióro.
Jeśli się obawiasz narazić opinii, rzuć pióro.
Jeśli się chcesz wszystkim podobać, rzuć pióro.
Jeżeli w trzydziestu leciech chcesz dojść znaczenia, majątku i spokoju, rzuć pióro.

Jules Champfleury.

Od Wydawcy.

Wydawnictwo *Przeglądu literackiego* przeszło na moją wyłączną własność.

Redagując *Przegląd* od samego początku jego istnienia, prowadzić go będę nadal w tym samym duchu i kierunku.

Każde jednak pismo pragnące iść naprzód, powinno ulepszać się i reformować, a to na podstawie zdobytego doświadczenia.

Już w roku zeszłym wprowadziłem nowe działy: »Przegląd Przeglądów« i »Uwagi« i starałem się ożywić *Przegląd* artykułami ogólniejszej treści literackiej i ogłaszaniem materyałów do historyi literatury.

W nrze dzisiejszym wprowadzam nową rubrykę, mającą zapoznawać czytelników *Przeglądu* z wybitniejszymi nowościami naszej beletrystyki, przez podawanie obszerniejszych z nich wyjątków.

W najbliższej przyszłości ukażą się w *Przeglądzie* oryginalne poezye i nowele, oraz sprawozdania teatralne.

Charakter pisma pozostanie ten sam, — przybędą tylko do niego nowe działy.

Członkowie krakowskiego »Związku literackiego« przyobiecali nadal wspierać *Przegląd* swojemi pracami. Przestaje on być wprawdzie urzędowym organem »Związku«, ale zachowa, że tak powiem, charakter pisma półurzędowego tej instytucyi, będzie bowiem podawał streszczenia pogadanek »Związku«, oraz dostarczone przez »Związek« komunikaty.

Wydawnictwo *Przeglądu* objąłem nie dla materyalnych korzyści, prenumerata bowiem pokrywa zaledwie koszta druku i papieru, ale w szczerem przekonaniu, że organ tego rodzaju musi przynosić pożytek. Upewnia mnie w tem powiększająca się z każdym miesiącem lista współpracowników, niosących bezinteresownie pomoc swoją *Przeglądowi*. Wyraźna to zachęta do wytrwania, — i na niej też oparty, nie cofam się przed ciężkiem zadaniem prowadzenia pisma poświęconego wyłącznie sprawom naszej literatury.

Kazimierz Bartoszewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.